



Liz Fielding



Nagłe zastępstwo

Antologia: „Biurowe sekrety”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Niech pan zaczeka!

Pędem puściłam się przez wykładany marmurem hol Radcliffe Tower w kierunku zamykającej się windy i z wdzięcznością uśmiechnęłam się do mężczyzny, który przytrzymał mi drzwi.

- Wielkie dzięki, to mój pierwszy dzień w pracy, a już jestem spóźniona - powiedziałam, spoglądając na mojego dobroczyńcę.

Prawie zawsze gdy chciałam komuś spojrzeć w oczy, musiałam unosić głowę. Jeszcze kiedy byłam mała, babcia ostrzegała mnie, że jeżeli nie będę jeść szpinaku, nie urosnę i przestaną mi się kręcić włosy. Na szczęście spełniła się tylko pierwsza część tej przepowiedni.

Facet w windzie był prawdziwym przystojniakiem, miał męskie, stalowe spojrzenie, silnie zaznaczone kości policzkowe i szerokie bary. Żeby dobrze poczuć się w towarzystwie kogoś takiego, kobieta musiała mieć nie tylko nienaganny makijaż i szalową fryzurę, ale także perfekcyjną figurę i seksowne ciuchy. A ja miałam na sobie kiepsko uprasowaną garsonkę, twarz zaczerwienioną po sprincie do windy, a o fryzurze w ogóle lepiej nie wspominać.

- Które piętro? - zapytał nieznajomy.

- Trzydzieste drugie, dziękuję. - Mógłby się choć uśmiechnąć, pomyślałam, chyba by go to nie zabolowało. Nacisnął odpowiedni guzik, a ja paplałam dalej: - To naprawdę nie z mojej winy. Bardzo się cieszę na tę pracę, ale obawiam się, że to może być najkrótsze zatrudnienie w historii tej firmy.

- Wystarczyło nastawić budzik na nieco wcześniejszą godzinę - skomentował beznamiętnie. - U kogo pani będzie pracować?

- U dyrektora finansowego.

- To ma pani kłopot.

Poczułam, jak żołądek kurczy mi się z nerwów.

- Ale to naprawdę nie moja wina, a budzik nastawiłam na szóstą.

Byłabym tu już godzinę temu, gdyby nie...

- Dyrektor finansowy nie przyjmuje takich wymówek

- To pan?

- Ależ skąd, jeszcze przez kilka minut jest pani bezpieczna. - Uśmiechnął się trochę ironicznie, ale przynajmniej jego twarz nabrała jakiegoś ludzkiego wyrazu.

- Nie ma co, nie udał mi się początek - powiedziałam, przykładając dłonie do płonących policzków.

- Ma pani jakieś rozsądne usprawiedliwienie?

- Bardzo bym chciała, ale to nie jest takie proste.

Lewa brew mężczyzny powędrowała znacząco do góry.

- No tak, mam prawdziwe szczęście do dziwacznych zdarzeń. Jakiś facet dostał w metrze ataku epilepsji...

- A więc to on powinien się spóźnić do pracy, nie pani.

Czyżby sobie ze mnie żartował?

- Ludzie mijali go obojętnie. Pewnie myśleli, że jest naćpany, ale nie był. Przecież nie mogłam go tam tak zostawić, to nieludzkie.

Na twarzy mężczyzny pojawił się sarkastyczny uśmiech. Czy dlatego, że mam tylko nieco więcej niż metr pięćdziesiąt wzrostu i około dziesięciu kilo nadwagi? Przynajmniej zgodnie z tym, co podają jako normę w czasopiśmie, w których zaczytuje się moja ciotka. Nie pojmuję, dlaczego traktuje się serio tylko wysokich i szczupłych.

- Widzi pan w tym coś śmiesznego?

- Skąd, tylko zastanawiam się, czy nie zdziwiło pani, że nikt inny się nie zatrzymał?

- Oczywiście, ja też się trochę bałam, ale on potrzebował pomocy. Ktoś musiał powiadomić lekarza i poczekać na karetkę.

- Mam nadzieję, że wszystko skończyło się dobrze.

Wreszcie jakiś ludzki odruch, pomyślałam.

- Kiedy odchodziłam, ten człowiek był już przytomny.

W tym momencie winda się zatrzymała.

- Och, to moje piętro...

- Życzę szczęścia.

- Nie dziękuję. Proszę trzymać za mnie kciuki.

Szkoda, że nie jestem ze dwadzieścia centymetrów wyższa. Wtedy wszyscy traktowaliby mnie poważnie. Dość miałam facetów, którzy spoglądali na mnie z pobłażaniem. Zdecydowanie bardziej odpowiadałyby mi namiętne, gorące spojrzenia. To poprawiałyby mi nastrój i podkreślało poczucie wartości.

- W porządku, ale myślę, że należy pani do osób, które zawsze sobie jakoś poradzą.

Z uśmiechem pod nosem Jude Radcliffe wszedł do swojego gabinetu, który mieścił się na ostatnim piętrze.

- Heather - zwrócił się do swojej osobistej asystentki - czy mogłabyś zadzwonić do Mike'a Garretta? Powiedz mu, proszę, że będę mu wdzięczny, jeśli przymknie dziś oko na spóźnienie swojej nowej pracownicy. Miała przejścia z pogotowiem w metrze.

- O rety, coś poważnego? Ale co ty robiłeś w metrze?

- Nic nie robiłem w metrze, jechałem z nią windą.

- Wpadła ci w oko? Jak się nazywa?

- Tak dużo mówiła, że nie miałem szansy zapytać.
- Pewnie nie miała pojęcia, kim jesteś...
- Nie sądzę, by stanowiło to dla niej jakąś różnicę.
- No, no, zuch dziewczyna. Jakieś szczegóły dotyczące wyglądu?
- Jest malutka, z burzą włosów na głowie. Miej na nią oko, w porządku?

Gdyby zwolniło się jakieś miejsce, możemy ją przyjąć.

- O co chodzi?

- Wiesz, ona zatrzymała się, żeby pomóc kompletnie obcemu mężczyźnie, choć wszyscy go omijali. To już rzadkość w dzisiejszych czasach.

- Jeśli to prawda... Mogła zmyślić tę historię na poczekaniu.

Faktycznie, o tym nie pomyślał ani przez chwilę, choć zazwyczaj był podejrzliwy.

- Wszystko jest możliwe, dlatego właśnie proszę, żebyś miała na nią oko.

- W porządku, Jude, tylko sprecyzuj, co jest dla ciebie ważniejsze: jej kwalifikacje czy zalety towarzyskie?

Heather chyba próbowała mu dokuczyć, sugerując, że nad poziom IQ przedkłada urok osobisty i powab tej dziewczyny. Nie miał jednak ochoty na rozwijanie tego tematu.

- Zbyt długo razem pracujemy, byś pytała o coś takiego - uciał krótko. -

Przygotuj mi papiery związane z wyjazdem do Nowego Jorku.

Podobała mi się praca dla Radcliffe Group. Z jednej strony dużo ode mnie wymagano, ale z drugiej czułam, że się rozwijam zawodowo. Była to naprawdę radosna odmiana i wytchnienie, nawet jeśli musiałam znosić nowe pomysły ciotki dotyczące mojego programu odchudzania. Niestety, nie udało mi się już więcej spotkać przystojniaka z windy i nie mogłam mu powiedzieć, że bardzo się mylił co do Mike'a Garretta. Mike okazał całkowite zrozumienie

dla przyczyn spóźnienia, a praca dla niego była czystą przyjemnością. Chciałabym pracować dla niego dłużej niż tylko przez ten tydzień, kiedy jego sekretarka wyjechała na urlop. Jak mi powiedziały koleżanki w czasie lunchu, miałam naprawdę wyjątkowe szczęście, że nie zatrudnił mnie szef całego biznesu, Jude Radcliffe z ostatniego piętra. Podobno to wyjątkowy skurczybyk. Choć może mówiły tak tylko dlatego, że nie zwracał na nie najmniejszej uwagi? To z pewnością je wkurzało. Twierdziły, że jest zabójczo przystojny. Ponieważ także starsze sekretarki wzdrygały się na wspomnienie o szefie z ostatniego piętra, uznałam, że z całą pewnością musiało być coś na rzeczy.

Zastanowiło mnie to dopiero wtedy, gdy pojawiła się u mnie asystentką Jude'a, uważana przez wszystkich za skończoną wiedźmę. Tymczasem mnie wydała się całkiem sympatyczna. Chciała rozmawiać z Garrettem, ale on był zajęty, więc zamieniłyśmy kilka słów. Pytała mnie, czy mi się podoba nowa praca, czy jakoś się tu odnalazłam i jakie mam plany na przyszłość. Zasugerowała nawet, żebym złożyła swoje CV w kadrach. Szefa nie miałam okazji poznać osobiście, bo pojechał na cały tydzień na urlop w góry Szkocji. Wszystkie dziewczyny uważały, że to żaden urlop, ale nie ja. Mnie podobał się taki pomysł.

- Natalie! Telefon! - zawołała mama, gdy wbiegałam po schodach, żeby wreszcie położyć się spać. Telefon o tej porze?

- Talie Calhoun?

- Tak, słucham? - Wieczorne telefony zawsze oznaczały kłopoty.

- Tu Heather Lester z Radcliffe Group. Rozmawialiśmy w piątek.

- Pamiętam.

- Przepraszam, że tak późno dzwonię, ale nie mogłam czekać do rana.

Przejdę od razu do rzeczy. Miałam lecieć jutro z Jude'em Radcliffem do Nowego Jorku, ale moja córka zaczęła właśnie rodzić, a jej mąż wyjechał i...

- Szuka pani kogoś na swoje miejsce - dokończyłam. - I to miałabym być ja?

- Mów mi Heather. Znasz stenografię, a to bardzo istotne. Szef wysoko ocenił twoją pracę.

- Naprawdę?

- Jak najbardziej, ale ten wyjazd nie będzie lekki, łatwy i przyjemny.

Czeka cię mnóstwo roboty.

- Rozumiem, nigdy by mi nie przyszło do głowy, że pan Radcliff bierze ze sobą sekretarkę tylko dla ozdoby. O, przepraszam... Wyrwało mi się.

- Więc jak, pojedziesz?

- Tylko ja właśnie zaczęłam kolejne zastępstwo...

- Już rozmawiałam z agencją, sprawa jest załatwiona.

- W środku nocy rozmawiałaś z agencją?

- Właścicielka jest moja koleżanką, nie było problemu.

- W takim razie jadę, skoro to jedyne wyjście.

- Dziękuję, kamień spadł mi z serca. Będę ci szalenie zobowiązana...

Dozgonna wdzięczność sekretarki szefa firmy miała swoją wartość.

Mogłaby na przykład wyrazić się w zatrudnieniu na pełen etat.

- O 9.30 przyjedzie po ciebie samochód i zawiezie cię na lotnisko.

Kierowca przekaże ci wszystkie potrzebne materiały i moje notatki.

- Fantastycznie...

- I laptop, w którym znajdziesz niezbędne dane. Już dopiero co wrócił z urlopu, więc pewnie zechce popracować w samolocie. Jeszcze raz bardzo ci dziękuję i przepraszam, jeśli cię obudziłam.

Zszokowana usiadłam na schodach. Boże, chyba powinnam się spakować...

- Kto to był? - usłyszałam głos mamy.

- To z pracy, mam, trafiła mi się dobra fucha, tylko że będę musiała wyjechać na kilka dni.

- A dokąd?

- Nic się nie martw, będę do ciebie codziennie dzwonić. Poza tym zostaje z tobą Karen. Postaraj się zasnąć. Przed wyjazdem przyniosę ci jeszcze śniadanie.

- Heather? Przez cały ranek usiłuję się do ciebie dodzwonić! Dlaczego nie ma cię jeszcze na lotnisku?

- Przepraszam, Jude, nie mogłam cię złapać. A potem, ze szpitala, już nie było jak...

- Ze szpitala? Co się stało?

- Moja córka zaczęła rodzić i musiałam jechać z nią do szpitala. Niestety, pojawiły się komplikacje i grozi jej cesarskie cięcie.

- O czym ty mówisz? Łap taksówkę i przyjeżdżaj tu zaraz, to nie żarty.

- Spokojnie, Jude, nad wszystkim panuję. Talie jest naprawdę świetna i doskonale stenografuje. Nawet nie zauważysz różnicy...

- Talie? Do diabła, co za Talie?

- Jeszcze nie dotarła? Wysłałam po nią samochód.

W tej chwili drzwi do hall odlotów rozsunęły się i ukazała się w nich, nie dająca się z nikim pomylić, mała osóбка z burzą jasnych loków na głowie. Popychała przed sobą wyładowany do granic możliwości wózek i prowadziła ożywioną rozmowę z jakąś kompletnie zagubioną staruszką.

- Heather - syknął do telefonu Jude - już nie żyjesz!

Rozglądałam się po hali i nagle znalazłam się oko w oko z przystojniakiem z windy.

- Cóż za zbieg okoliczności! - ucieszyłam się. - Pan także wybiera się do Nowego Jorku? To naprawdę wspaniale! A już się bałam, że będę sam na sam z Jude'em Radcliffem. Słyszałam, że... - Nagle przyszło mi do głowy, że może być jednym z jego pracowników, więc szybko zmieniłam temat. - To jest Kitty. Właśnie wybiera się odwiedzić wnuczkę, ale nie może znaleźć swojego biletu.

- Już w porządku, kochanie, już go mam - zawołała radośnie staruszka.

- Zaraz wracam, tylko odprowadzę Kitty do...

- Nigdzie pani nie pójdzie! Zapowiedziano już nasz samolot. Powinna pani tu być godzinę temu.

- Ale w tunelu był wypadek.

- I musiała pani udzielić pierwszej pomocy poszkodowanym?

- Tym razem nie - uśmiechnęłam się, licząc na to, że go trochę obłaskawię. - Wracam dosłownie za minutkę.

- Słyszysz, co do ciebie mówię, Talie?

- Natalie - sprostowałam chłodno, wstydzając się własnej głupoty, że przez cały poprzedni tydzień tęskniłam, by jeszcze raz spotkać tego faceta.

- Natalie, a dalej?

- Calhoun - powiedziałałam, podając mu rękę. Ucieszyło mnie to małe zwycięstwo. - Jestem tu w zastępstwie Heather. Jej córka...

- Wiem, co się stało, i nie myśl, że jestem zachwycony takim obrotem spraw.

- Przykro mi, ale z kim właściwie mam przyjemność?

Przystojniak obrzucił mnie spojrzeniem, które jasno dało mi do zrozumienia, że nie podoba mu się ani bałagan na mojej głowie, ani ciuchy, ani buty na niskim obcasie. Trochę żałowałam, że nie wrzuciłam na siebie czegoś lepszego i szpilek na gigantycznym obcasie, ale przecież musiałabym w nich wytrzymać bite siedem godzin lotu.

- Dobry Boże! - zawołała Kitty, która wreszcie przestała grzebać w torebce. - Czyż to nie Jude Radcliffe? Kupiłam akcje pana spółki. Cóż za uroczy młody człowiek...

- To bardzo miło z pani strony, ale jestem przekonany, że panna Calhoun jest zupełnie innego zdania.

ROZDZIAŁ DRUGI

Na chwilę mnie zamurowało.

- No, cóż - powiedziałam w końcu z nieskrywanym zadowoleniem - teraz przynajmniej już wiemy, że oboje mamy wyjątkowe zdolności do pakowania się w tarapaty. To co, zaczeka pan chwilę? Tylko znajdę stanowisko odprawy do Nowej Zelandii...

- Nie poddajesz się łatwo. Przepraszam panią bardzo - zwrócił się do kobiety w uniformie z obsługi lotniska - ta pani ma kłopoty ze znalezieniem właściwego stanowiska odprawy. Czy mogłaby jej pani pomóc? Miłej podróży, Kitty, mam nadzieję zobaczyć panią na następnym zebraniu akcjonariuszy. Do widzenia. - Dałaś się nieźle zrobić - dodał, gdy obie zniknęły. - Tacy bogaci ludzie jak ona lubią się wysługiwać innymi.

- Nie obchodzą mnie jej pieniądze. Potrzebowała pomocy, więc jej pomogłam. Skąd u ciebie ten cynizm?

- Samo życie - odparł. - Zanotuj, żebym nie zapomniał wysłać jej zaproszenia na spotkanie akcjonariuszy.

Zanotuj? A więc jednak zaakceptował mnie jako swoją asystentkę.

- Już, chwileczkę. - Sięgnęłam do torebki w poszukiwaniu notesu i długopisu.

- Raczej w pamięci. Jeśli się nie pospieszymy, samolot odleci bez nas.

Postawiłam moją małą, wysłużoną torbę z czasów studenckich na wózku obok eleganckiej walizki Jude'a.

- Możesz dać mi swój paszport? - zapytał, wyciągając rękę.

Była wyjątkowo zadbana i kształtna.

Staralam się dotrzymać mu kroku, co przy tej różnicy wzrostu wcale nie było łatwe. Przeszliśmy przez odprawę paszportową, a ja powzięłam decyzję, że będę dla niego miłsza.

Klasa biznesowa w niczym nie przypominała tanich, czarterowych lotów z moich czasów studenckich. Szerokie, wygodne fotele z małym ekranem telewizyjnym przed każdym z nich dawały całkiem inny komfort podróży.

- Mogę sobie wyszukać jakiś film? - zapytałam, zbyt podekscytowana, żeby milczeć.

- Nie zapominaj, że jesteś w pracy.

- Jasne, tylko żartowałam. - Sięgnęłam do torby, wyjęłam laptop i notatki, które wręczyła mi Heather. - Mam tu notkę na mój temat od pana sekretarki.

- To zbyt uczucie, wiem o tobie wszystko. Oglądasz komedie romantyczne, lubią cię kłopoty i zawsze się spóźniasz. I odtąd będziesz zwracała się do mnie Jude.

- Obawiam się, że to niemożliwe - jęknęłam.

Jude wziął ode mnie kopertę z listem od Heather.

- To tylko kilka dni. - Z trudem panował nad nerwami.

Jak Heather mogła mu przysłać tę kobietę? Już dostatecznie stresujący wydał mu się fakt, że ciągle powracał myślami do spotkania w windzie i marnował przez to swój cenny czas. Zamiast opracowywać strategię firmy na kolejne lata, zajmował się głupotami. Zadziwiał go jej entuzjazm i współczucie dla ludzi. Wciąż słyszał jej zaraźliwy, perlisty śmiech i miał przed oczami tę

nieposkromioną burzę włosów. Dużo lepiej sprawdziłaby się na scenie niż w biurze, o tym był przekonany, jednak nie miał wyboru, lecieli samolotem na ważne spotkanie i musiał zrobić wszystko, żeby wypaść jak najlepiej.

Jude, rozumiem, że nie jesteś zachwycony obrotem sprawy, ale dobrze wiedziałeś, że kiedyś ten moment nastąpi. W końcu dałam Ci rok na znalezienie kogoś na moje miejsce. Czas szybko płynie i rok właśnie dobiega końca. Nawet ty musisz zaakceptować fakt, że terminu porodu się nie wybiera. Nie wyżywaj się więc na Talie, bo to nie jej wina. Mike ręczy za nią. Świetnie stenografuje. Sprawdziłam też jej opowieść o wypadku w metrze i, choć wydaje się to nieprawdopodobne, mówiła prawdę. Ta mała, słodka blondyneczka ma rzeczywiście gołębie serce. Mam nadzieję, że ten tydzień minie bez zakłóceń i jeśli się trochę postarasz, może uda Ci się ją namówić, żeby została u Ciebie na stałe.

Pozdrawiam Cię serdecznie.

Heather.

No cóż, przynajmniej postarała się upiąć sobie włosy w kok, choć i tak tu i ówdzie wymykały się z niego niesforne kosmyki, pomyślał.

- Zdaniem Heather jesteś dobra w tym, co robisz. Sprawdźmy więc, czy ma rację.

Nic nie powiedziałam, tylko patrzyłam na niego ze zdziwieniem.

- Gdyby ci się udało wyjąć notes, zanim dolecimy do Nowego Jorku, moglibyśmy zrobić małą próbę - dodał z niecierpliwością w głosie.

- Przecież nawet jeszcze nie wystartowaliśmy - zaprotestowałam.

- Proszę o zapięcie pasów - zwróciła się do nas stewardesa.

Zdając sobie sprawę z priorytetów, zanim się zapięłam, wyciągnęłam ten nieszczęsny notes i długopis.

- Bardzo proszę, jestem gotowa, możesz zaczynać w każdej chwili, Jude.

- Świetnie - skwitował krótko, z trudem odrywając wzrok od moich włosów.

Zaczął od uwag i pomysłów, które wpadły mu do głowy, gdy wędrował przez góry Szkocji. Na moment rzucił okiem na jej dłoń, chcąc się przekonać, czy nadaża notować, i ze zdziwieniem zauważył, że zbieleły jej kostki. Uniósł wzrok i dostrzegł, że jej twarz jest blada jak płótno. Zaczął więc mówić jeszcze szybciej, chcąc, by zapomniała o strachu.

W chwili, kiedy samolot poderwał się do góry, w kuchence pokładowej tuż przed nami z hukiem spadło coś na podłogę. Wydałam z siebie okrzyk przerażenia i podskoczyłam na siedzeniu jak oparzona. Notes i długopis poszybowały w powietrze.

- Boże, ja nie chcę umierać - jęknęłam przerażona.

Już od samego rana prześladował mnie dzisiaj pech.

- Spokojnie, wszystko jest pod kontrolą - powiedział Jude, ściskając mnie za rękę.

Naprawdę, ci którzy nazywali go skurczybykiem, mieli absolutną rację. Jak mogłam choć przez chwilę podejrzewać go o jakiegokolwiek ludzkie uczucia? Przez cały poprzedni tydzień dosłownie polowałam na niego w windzie, tak bardzo chciałam go jeszcze raz zobaczyć. Ależ byłam głupia! Kompletna idiotka! Może i był zabójczo przystojny, ale co z tego? Jego lodowate spojrzenie wprost przykuwało mnie do fotela. Za to ręce miał duże i silne i w niczym nie przypominał starzejącego się rekina finansowego, chociaż był już po trzydziestce.

Z powodu zapiętych pasów bezpieczeństwa nie mogłam się uwolnić z jego uścisku, więc próbowałam zignorować ciepło bijące od jego dłoni i nie myśleć o długich palcach obejmujących mój nadgarstek. Zastanawiałam się, co ja w nim widziałam wtedy w windzie? Gdyby nie ja, pewnie by się wcale do mnie nie odezwał. Żaden z jego podwładnych z pewnością nie ośmieliłby się zwrócić do niego z jakimkolwiek osobistym problemem, a już na pewno nikt nie odważyłby się poprosić o przytrzymanie drzwi windy.

- Już przestałaś się trząść? - zapytał, gdy samolot znalazł się na tyle wysoko, że mogliśmy odpiąć pasy, a ja wycofałam rękę. - Może chcesz łyk brandy?

- łyk brandy oznaczałby dla mnie koniec pracy na dziś, a to nie najlepszy początek

Jude podał mi notes, a ja schyliłam się w poszukiwaniu długopisu. Ponieważ go nie znalazłam, wyjęłam z torebki ołówki. W czasie tej akcji kok rozsypał mi się na wszystkie strony. Szybko zwinęłam włosy i umocowałam je na karku ołówkiem.

Jude spojrzał na mnie, jakbym była zjawą, a potem oparł się o fotel, zamknął oczy i zaczął wylewać z siebie swoje przemyślenia. Sięgnęłam po jego długopis i skoncentrowałam się na pracy.

W pewnej chwili malec, którego matka pochłonięta była bez reszty oglądaniem filmu, upuścił na podłogę kubek i zaniósł się od płaczu. Z najwyższym trudem powstrzymałam się, żeby nie wstać z miejsca. Nacisnęłam guzik przywołujący stewardesę.

- Dobra decyzja - powiedział z aprobatą Jude.

Machinalnie zapisałam jego słowa, zanim uświadomiłam sobie, że to komplement pod moim adresem. A więc cały czas kontrolował sytuację.

Mówił i mówił, aż wyczerpały się baterie w laptopie, ale myślałam się, sądząc, że to koniec pracy. Jude wyciągnął ze swojego neseseru zasilacz i ględził dalej. Jako człowiek i szef był niezbyt przyjemny, ale trzeba przyznać, że miał wspaniale ostrzyżone włosy w kolorze gorzkiej czekolady. Tylko co komu po włosach, gdy nie jest się człowiekiem? Musiałam odmówić stewardesie zarówno kawy, herbaty, jak i lunchu, bo mój szef miał prawdziwą wenę i pracowaliśmy bez wytchnienia. Nie wiem jak on, pewnie mógł żyć tylko wodą, którą popijał, i powietrzem, ale ja miałam dość. Przy takiej koncentracji potrzebna mi była choć mała przerwa i trochę kalorii. Tymczasem Jude przeszedł płynnie do mowy, jaką miał wygłosić do swoich kumpli biznesmenów. Myślałam, że odpadną mi ręce. Przyszła mi do głowy diabelska myśl - może córka Heather wcale nie zaczęła rodzić, tylko Heather nie miała ochoty na tę wyprawę, bo dobrze wiedziała, czym to pachnie? Przecież zawsze można powiedzieć, że alarm był fałszywy. Moje zdziwienie nie miało granic, gdy usłyszałam zapowiedź pilota, że wkrótce lądujemy.

- O raju, żółte taksówki!

- Tam jest mój kierowca. - Jude wskazał na stojącą nieopodal limuzynę, całkowicie ignorując moje rozczarowanie, że nie pójdziemy nic zjeść na Manhattanie. - To jest Talie, przyjechała w zastępstwie Heather - zwrócił się do kierowcy.

- Bardzo mi miło. Pierwszy raz w Nowym Jorku?

- Tak, i już się nie mogę doczekać, żeby zobaczyć miasto.

- Proszę wsiadać, zajmę się bagażem, a za chwilę przefruniemy przez całe centrum.

Wzięłam laptop i skupiłam się na planie zajęć do końca dnia.

- O szesnastej masz spotkanie z grupą z Ameryki. Zaraz, ale czwarta już dzisiaj była...

- Masz szczęście, dziś przeżyjesz czwartą dwa razy, jeśli tylko nastawisz zegarek na czas nowojorski.

- Pójdziemy coś zjeść?

- Nic się nie martw, przyjdzie także pora na lunch. - Jude chciał Natalie dalej coś dyktować, ale nie mógł oderwać wzroku od bałaganu na jej głowie. - Nie skupiaj się przypadkiem na zaburzeniach rytmu dobowego. Obiecuję, że nie będziesz miała czasu o tym pomyśleć.

- Co za ulga, a już się bałam, że będzie niedobrze - roześmiałam się.

Ma humor, pomyślał Jude. Zobaczymy, ile wytrzyma.

- Chciałem ci przypomnieć, że to nie ja mam spotkanie o czwartej, ale my mamy spotkanie.

- Będziesz dalej dyktować? - zapytałam krótko, przyglądając się przez okno panoramie Manhattanu skąpanego w promieniach słońca. - To niesamowite - westchnęłam. - Nie mogę uwierzyć, że tu jestem. Od dawna o tym marzyłam.

- To nie jest wycieczka krajoznawcza - powiedział Jude zirytowany dekoncentracją swojej asystentki. - Jesteś tu ze mną i liczę na twoją dyspozycyjność od siódmej rano aż do północy. Czy dobrze się rozumiemy?

Miałam ochotę wypalić mu, że moja praca to osiem godzin dziennie, a te praktycznie już przeleciały podczas podróży. Ze zdenerwowania zaczęły mi się trząść ręce. Jednak w końcu rozsądek zwyciężył i nie powiedziałam ani słowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bardzo się ucieszyłam, że udało mi się przemilczeć jego komentarze. To oznaczało, że jestem profesjonalistką. Zdawałam sobie sprawę, że w czasie podróży służbowej czas pracy się wydłużał, ale trudno było mi też uwierzyć, że jestem mu potrzebna przez niemal całą dobę. Nawet on musiał kiedyś spać. Jedno było pewne - stanę na tarasie widokowym Empire State Building, choćby miała to być jedyna atrakcja turystyczna tej wyprawy. Obiecałam to sobie i słowa dotrzymam. A gdy wrócimy do domu, prześlę mu zdjęcie i niech się zastanawia, kiedy zdążyłam je pstryknąć. Na szczęście dał mi na chwilę spokój. Widocznie jego mózg też potrzebował wytchnienia i mogłam spokojnie podziwiać widoki. Ulice, wzdłuż których stały kolosalne drapacze chmur, zdawały się szalenie wąskie. Staralam się jednak nie komentować niczego na głos i dopiero gdy przejeżdżaliśmy obok Central Parku, prawie krzyknęłam z zachwytem. Czulałam się okropnie sfrustrowana, nie mogąc się z nikim podzielić moją fascynacją tym miastem.

- Central Park też jest u góry twego rankingu?

- Słucham? - udałam, że nie usłyszałam, chcąc pokryć zmieszanie. - Jeśli uważasz, że samotna przejażdżka konnym zaprzęgiem jest dla mnie atrakcją, to bardzo się mylisz.

- Tym lepiej, bo masz dwadzieścia minut, by się odświeżyć - wymamrotał, bo właśnie zatrzymaliśmy się przed hotelem.

- Mam się zająć formalnościami związanymi z rezerwacją? - zapytałam, gdy boy hotelowy złapał się za bagaże.

- Nie widzę takiej potrzeby, mam tu na stałe wynajęty apartament.

- No tak, oczywiście. - Nawet nie starałam się ukryć ironii w głosie, ale gdy weszliśmy do środka, opadła mi szczęka.

Takie pokoje widywałam dotąd wyłącznie na filmach. Luksusowe meble, puszyste dywany uginające się pod stopami jak trawnik, żywe kwiaty i patery z owocami, a do tego mała kuchnia i gabinet do pracy z najnowocześniejszym sprzętem. Okazało się, że z okna mojej sypialni roztacza się wspaniały widok na Central Park. Zauroczona patrzyłam przez chwilę na konne zaprzęgi i postanowiłam, że nie dam sobie zepsuć przyjemności. W końcu jestem w Nowym Jorku, pomyślałam, idąc pod prysznic, a to nie zdarza mi się co dzień.

- Czy myślałaś może kiedyś o zmianie fryzury? - zapytał Jude w drodze na spotkanie.

No tak, po prysznicu miałam na głowie mnóstwo poskręcanych loczków, które w niczym nie przypominały fryzury, jaką powinna nosić sekretarka tak poważnego szefa.

- To znaczy? - zapytałam z niewinną miną.

- O zabiegu, który ułatwiłby ci utrzymanie ładu na głowie.

- Nie myśl, że nie próbowałam. Moje włosy doprowadzały do rozpaczki nawet moją mamę i kiedyś ostrzygła mnie na krótko krawieckimi nożyczkami. Wyglądałam jak pudel.

- Miałem na myśli coś nieco bardziej profesjonalnego - wyjaśnił Jude.

- Chodzi ci o profesjonalne strzyżenie na pudła?

- W porządku, nie mam więcej pytań.

Chyba powinnam potraktować te słowa jak przeprosiny.

- Niestety, problem włosów jest nierozwiązywalny, ale gdybyś miał jeszcze jakieś sugestie, jestem otwarta. A moje włosy mają też dobre strony, mogę w nich ukryć jakiś przedmiot, jak choćby zapasowy ołówek.

Teraz zatkąło go na dobre i zupełnie nie wiedział, co powiedzieć. Zamilkł więc i zamiast myśleć o poważnej konferencji, która za chwilę miała się rozpocząć, zastanawiał się, kim jest ta niewielka kobieta, zatrudniona czasowo jako jego sekretarka. Jak by nie było, udało się jej zapędzić go w kozi róg.

Gdy weszliśmy do sali konferencyjnej, niemal wszyscy faceci wlepili we mnie wzrok.

- Panowie pozwolą, to jest Talie Calhoun, która przyjechała tu dziś ze mną w zastępstwie Heather.

Byłam w szoku, bo wszyscy rzucili się, by się ze mną przywitać, proponowali mi kawę, wodę i soki. Przyjemnie było znaleźć się w centrum zainteresowania, więc uśmiechnęłam się uroczo i poprosiłam, by zainstalowali mój laptop. Nie do mnie należało przywrócenie temu zebraniu jego biznesowego charakteru.

Jude, który przyjechał tu, by prowadzić ważne biznesowe pertraktacje, widząc, co się dzieje, miał ochotę przegonić tę bandę, która obsiadła mnie niczym natrętne muchy, musiał jednak zachować dystans.

- Nie czuje się pani zmęczona po tak długim locie? - zapytał jakiś przystojny mężczyzna.

- Nawet nie było czasu zastanowić się nad tym. Jude zadbał, bym miała zajęcie.

- Szybciej zleciała podróż - odezwał się drugi.

Cholera, pomyślałam, oni wszyscy są do siebie podobni: wysocy, w ciemnych garniturach, białych koszulach, o poufałym sposobie bycia i uśmiechu, który pozwalał im osiągnąć dosłownie wszystko, czego zapragnęli.

- Bardzo miło mi panią poznać, nazywam się Marcus Wade. Proszę mówić do mnie Marcus. - Zdecydowanie przydługo przytrzymał moją dłoń.

- To pierwszy pobyt w Nowym Jorku? - zapytał facet podobny do Brada Pitta.

Pomyślałam, że ich nonszalancja wynika z poczucia przewagi, jaką dawał im wzrost i świadomość tego, że są przystojni. No, może oprócz Marcusa. On miał w sobie ten specyficzny urok, przed którym matki przestrzegają zwykle swoje córki. Ale ja od czasu incydentu w windzie wiedziałam już, że pierwsze wrażenie może być mylące.

- Tak, i muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem.

- Ach, to wspaniale, musisz koniecznie wszystko zobaczyć.

- Niestety, chyba nie znajdę na to czasu.

- Ale niedzielny brunch u Katza to obowiązek. Będzie mi bardzo miło, jeżeli dasz się tam zaprosić - rzucił szybko Marcus. - Chyba zostajecie na weekend?

- To bardzo słodkie z twojej strony, ale...

- Słodkie, powiedziała słodkie! Czy to nie чудо!?

Marcus rzucił okiem na żartownisia.

- Ale zamierzamy wyjechać w czwartek - dokończyłam.

- Jak to, musisz przecież zobaczyć show! - zawołał facet podobny do Brada Pitta.

Jude miał ochotę przerwać te pogaduszki, jednak nie było to takie łatwe. Dopiero teraz zauważył, że Talie ma na sobie grafitowy, dopasowany kostium i szpilki na szalenie wysokich obcasach. Przez burzę jej włosów przeświecały promienie zagląającego do okna słońca.

- No i koniecznie Empire State! Moglibyśmy zaplanować to na dzisiejszy wieczór? Najpierw kolacja, a potem porwę cię na szczyt świata! - zaproponował Marcus.

- Przykro mi, ale Talie będzie miała dziś sporo pracy - wtrącił się Jude.

- Nie pozwolisz jej nawet zjeść kolacji?

- No cóż, Jude jest tak pracowity, że musiałam zjeść lunch sama, i to w pośpiechu.

Marcus ujął mnie za rękę i zapytał:

- Jude, czy moglibyśmy pójść jeszcze na małą kawę przed zebraniem?

- Nie ma mowy, zaczynamy.

Wszyscy usiedli bez słowa i Jude bez zbędnych wstępów przeszedł do szczegółów strategii finansowej na najbliższy tydzień, jednak przez cały czas odnosił wrażenie, że uwaga jego kolegów skupia się na małej kobiecie siedzącej u jego boku. Z Heather nigdy nie miał takich problemów, nie musiał walczyć o uwagę bandy nakręconych testosteronem facetów.

W przerwie sytuacja się powtórzyła. Panowie prześcigali się z propozycjami. Szczególnie aktywny w tych zabiegach był Marcus. Szeptał coś Talie na ucho, a ona po chwili odchyliła głowę i zanosła się śmiechem. Tego było już za wiele. Jude ostrym tonem przywołał zgromadzonych do porządku i zasiedli do obrad.

- Masz pomysł na jakąś kolację, Jude? - zapytał Marcus po zebraniu. - Mógłbym zarezerwować gdzieś stolik.

- Jeśli dla ciebie dzień pracy się skończył, możesz iść, ale my mamy dzisiaj mniej szczęścia, więc skorzystamy z serwisu hotelowego.

- Nie masz litości - powiedziałam, gdy wyszliśmy z sali konferencyjnej. - Narzuciłeś Marcusowi takie tempo, że do rana nie wyrobi się z robotą.

- Nie martw się, jak go znam, posiedzi nad tym najwyżej godzinę, a potem wyskoczy do jednej z tych uroczych knajpek. - I to z pewnością nie sam, ale tego już nie powiedział na głos.

- Szczęściarz...

- Jesteś głodna?

- Szczerze mówiąc, na dziś mam już dość wszystkiego. Przepiszę te notatki i pójdę spać. Oczywiście jeśli mi wolno?

- Cóż, to całkiem dobry pomysł.

Nie odpowiedziałam, ale mój wzrok powiedział zapewne wszystko.

Jude jednak nic nie zauważył.

- Ze względu na różnicę czasu obudzisz się z pewnością gdzieś około trzeciej. Będziesz mogła wykorzystać to dla siebie.

- Fantastycznie! Cóż za wspaniałomyślność!

- Wspaniałomyślność jest dobra dla przegranych, a my do nich nie należymy. W tym śmiesznym świecie liczy się rentowność, a więc jedyne, na czym można polegać, to pieniądze.

- Daj już spokój, nie wierzę, że jesteś aż tak cyniczny.

W hotelu wzięłam się za przepisywanie notatek, ale zamykały mi się oczy, więc ledwo żywa poszłam do swojej sypialni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Talie? Wezwałaś już serwis hotelowy?

Jude wszedł do gabinetu, sądząc, że zastanie ją pochyloną nad notatkami, tymczasem gabinet był pusty, a laptop i drukarka wyłączone.

Zegar wybił właśnie siódmą. Zdziwiony Jude głośno zapukał do drzwi sypialni swojej asystentki i poszedł do kuchni nastawić wodę. W pokoju Talie panowała jednak niczym nie zmacona cisza. Jude zapukał więc jeszcze raz, a potem ostrożnie uchylił drzwi. W środku nie było nikogo, a łóżko wyglądało na nietknięte. Sam nie wiedział, co go bardziej zezłościło, czy fakt, że Marcus zabierał jej czas, czy raczej to, że była na tyle głupia i dała się nabrać na jego słodkie słówka. Sądził, że chodziło jej o zwiedzanie Nowego Jorku, ale najwyraźniej się mylił.

Nagle zadzwonił telefon.

- Radcliffe, słucham?

- Tu ochrona hotelu, panie Radcliffe. Zdarzyło się coś dziwnego...

No tak, to musi być sprawka Talie, znowu narozrabiła.

- Tak?

- Stoi tu przede mną młoda dama i prosi o klucz do pańskiego apartamentu. Twierdzi, że jest pana osobistą asystentką, ale wszyscy tu przecież znamy panią Lester. Postanowiłem zadzwonić i zapytać pana o zdanie, zanim podejmę dalsze kroki.

Jude miał ochotę dać niesubordynowanej asystentce nauczkę. Może drobna zemsta poprawiłaby mu samopoczucie, a Talie odechce się włączyć po nocy. Wprawdzie nie mieli zbyt wiele czasu, ale uznał, że na kilka minut może sobie pozwolić.

- Zaraz schodzę na dół.

- To oburzające! - naskoczyłam na rosnącego faceta, szefa ochrony hotelu.

- Spokojnie, nic takiego się nie stało.

- Nic się nie stało? Ma pan pojęcie, jak się poczułam, kiedy pański pracownik zaciągnął mnie do tego pokoju i patrzył na mnie jak na złodziejkę?

- Wszystko jest pod kontrolą.

- Pod kontrolą?! - wrzasnęłam, stojąc na środku biura ochrony. - Traktuje mnie pan jak kobietę lekkich obyczajów! Widział pan już kiedyś prawdziwy wybuch złości? Uprzedzam, to dopiero początek, rozkręcam się...

- Talie?

Odwróciłam się na dźwięk głosu Jude'a.

- Chwała Bogu! Gdzie ty byłeś tyle czasu? Powiedz im, kim jestem!

Dlaczego nie zrobiłeś tego od razu przez telefon? Co to za numery?

Głos jej się załamał i przez chwilę Jude miał nawet ochotę ją przytulić.

- Bo schodziłem właśnie na dół, więc uznałem, że lepiej będzie załatwić to osobiście. - Ku jego zdziwieniu nie miała na sobie małej czarnej i swoich szpilek na obcasach, ale koszulkę i szorty ukazujące długie, zgrabne nogi.

Burza włosów ściągnięta była szeroką gumką. - Mogłaś mu powiedzieć, co i

jak, a zostawiłby cię w spokoju. Vince, pozwól, że przedstawię ci pannę

Calhoun, która zastępuje Heather - próbował ratować sytuację. Bądź tak miły i daj pannie Calhoun kartę magnetyczną do drzwi.

- Oczywiście, panie Radcliffe.

- Kobieta lekkich obyczajów? - zapytał, gdy znaleźliśmy się sami.

A więc usłyszał mój krzyk.

- A co myślisz? Jak się wkurzę, jest mi wszystko jedno. - Spojrzałam na niego z wyrzutem i pokazałam mu język.

Odgarnęłam włosy, które wchodziły mi do oczu, ale natychmiast powróciły na swoje miejsce. Wtedy on wyciągnął rękę i założył mi je za ucho.

- Nie ma o co się kłócić. - Poczuł, że ten gest był zbyt intymny, więc cofnął się o krok. - Lepiej powiedz, gdzie się podziewałaś.

- Nie widać? - Spojrzałam na niego, jakby był niespełna rozumu.

- Biegałaś przez całą noc?

- Nie, najpierw próbowałam zasnąć, około czwartej wzięłam się za notatki, a potem poczułam, że muszę wyjść na świeże powietrze, bo nie chciało mi się leżeć i czekać na wschód słońca.

- Przepisałaś to wszystko?

- Przecież powiedziałaś, że mam to zrobić.

- Przepraszam, nie sądziłem, że weźmiesz to sobie do serca. A potem byłaś w Central Parku?

- Tak, i poznałam bardzo miłych ludzi. Gdybyś chciał, możesz jutro pójść ze mną. Owszem, zapukałam dziś rano do ciebie, ale nawet nie drgnąłeś.

Bierzesz jakieś tabletki nasenne czy co?

- Mogłaś przecież wziąć kartę magnetyczną, leży na biurku.

- Wzięłam, ale chyba się rozładowała. Chciałam poprosić o nową i wtedy mnie dorwali.

- Przepraszam - zwrócił się do nich kierownik obsługi. - Przyniosłem dwie nowe karty magnetyczne i raz jeszcze bardzo przepraszam za kłopot. Pani Lester nie wspominała nic podczas rozmowy o zmianie planów.

- Ciekawe, a ja myślałam, że ta kobieta to chodząca doskonałość - wymamrotałam pod nosem.

- Recepcjonista zachował zwykłą ostrożność.

- Świetnie, ale to ja zostałam haniebnie potraktowana, więc dlaczego przepraszasz Jude'a? Gdybym tylko miała odpowiednio zasobną kieszeń, nikt by się nie ośmielił...

- Jestem pewien, że od tej chwili spotkasz się w hotelu z należyтым szacunkiem. Chodźmy już - powiedział Jude, popychając mnie lekko w stronę drzwi. - Zdajesz sobie sprawę, że w ciągu tych dwóch dni sprawiłaś mi więcej kłopotu niż Heather przez okrągłe dziesięć lat?

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że to moja wina? - spytałam rozdrażniona.

- Nie, ale oni wykonywali tylko swoją pracę.

- Fantastycznie, w takim razie wezmę prysznic, a potem pójde ich przeprosić. Bałam się, że trafię do więzienia. A poza tym przyjrzyj mi się i powiedz szczerze, co taka osoba jak ja mogłaby ci zrobić?

- To prawda - przyznał jej rację, bo do głowy przyszło mu wiele rzeczy, które mogłaby mu zrobić. - Proszę, tu jest twoja karta i nie wkładaj jej przypadkiem do torby razem z aparatem. Zawsze nosisz go ze sobą?

- Raczej tak. Chciałam pstryknąć kilka zdjęć.

- Swoich ulubionych miejsc?

- Coś w tym stylu. Obiecałam mamie.

Uważaj, jesteś za miły.

Dostrzegł w jej oczach jakiś nieokreślony smutek, ale nie chciał znać jego powodu. Interesowała go tylko jej wydajna praca, nic poza tym.

- Gdyby mnie ktoś szukał, przez następne pół godziny będę na siłowni.

- Lepiej byś pobiegał po świeżym powietrzu.

- Ale wtedy nie mógłbym obejrzeć najnowszych notowań giełdy, a tak mam dwa w jednym.

- Zamówić ci śniadanie? - zapytałam.

- Skoro jesteśmy w Nowym Jorku - usłyszał swój własny głos - bądźmy jak nowojorczyki i zjedzmy śniadanie na mieście. - Dziwne, zwykle zamawiał tylko szklanekę świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego.

- Serio? Co za dziwactwo.

- I to mówi ktoś, kto pstryka zdjęcia, uprawiając jogging!

Drzwi windy zamknęły się za Jude'em i zostałam sama w wielkim holu. Czulałam, że po głowie krążą mi dziwne myśli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bez problemu znaleźliśmy małą, uroczą kafejkę, w której zjedliśmy śniadanie. Ignorując wszelkie zasady zdrowego odżywiania, zamówiłam jajecznicę na chrupiącym bekonie i naleśniki z syropem klonowym. Jude najpierw wziął sobie kawę i sok pomarańczowy, a potem przyłączył się do mojego zamówienia.

- Co robisz, kiedy masz czas wolny? - zapytał niespodziewanie.

- Oglądam filmy, biegam... - Może byłoby lepiej zamówić śniadanie w hotelu, zjeść je szybko i zabrać się do pracy, zamiast wchodzić na tematy osobiste, pomyślałam.

- Coś jeszcze?

- Lubię gotować - wyznałam, wiedząc, że to bezpieczny teren.

- Opowiesz mi coś o swoim życiu?

Ciekawe, co miałam powiedzieć. Że moje życie prywatne praktycznie nie istnieje?

- Chodzi ci o to, z kim sypiam?

Nie dał po sobie poznać, czy to pytanie wywarło na nim zamierzone wrażenie. Przydatna cecha przy negocjacjach.

- Próbuję tylko zagać rozmowę.
- Nie musisz się wysilać, Jude, wiem, że to śniadanie robocze.
- Kto tak powiedział?
- Tak sądziłam.
- Nic z tych rzeczy.
- W takim razie zrób mi zdjęcie, jak wcinam naleśniki z syropem

klonowym.

- Po co ci to?

- Bo to moment z mojego życia, chcę zatrzymać tę chwilę. Potem pokażę zdjęcia mamie i wszystko jej opowiem. Nigdy tego nie robiłeś? Nie dzieliłeś się z nikim wrażeniami?

- Nie z matką. Jest ktoś jeszcze? - powrócił niespodziewanie do tematu.

- Mam młodszego brata, który studiuje prawo w Edynburgu. Ty, zdaje się, odwiedzałeś ostatnio Szkocję?

- Wziąłem kilka dni urlopu, bo chciałem uciec na chwilę od ludzi i ciągłych telefonów. W ciszy lepiej się koncentruję.

- Na tym, jak zarobić więcej kasy?

- Chyba masz z tym jakiś problem. Pieniądze to nic złego, za to ich brak czyni życie trudnym do zniesienia.

- Martwi cię los biednych ludzi?

- A czemu cię to dziwi? W końcu wypłacam pensję wielu pracownikom.

- Nie myślałam nigdy w ten sposób...

- Mógłbym wszystko sprzedać i już do końca życia o nic się nie martwić, tylko co by to było za życie?

- Zawsze znajdują się nowe wyzwania.

- Daj mi lepiej aparat, zrobię ci zdjęcie, póki masz jeszcze coś na talerzu. Niech twoja mama zobaczy, jaki z ciebie obżartuch.

- Myślisz, że o tym nie wie? - Nie mówił zbyt chętnie o sobie, zresztą tak jak ja. Podałam mu mój malutki, cyfrowy aparat. - Poradzisz sobie?

- Chyba tak. - Spojrzał przez obiektyw. Miała w oczach tyle entuzjazmu, ale i coś na kształt dystansu wywołanego samotnością. - Proszę o uśmiech! Super! - Zerknął na zdjęcie, a przy okazji zobaczył też inne, wykonane tego ranka. Były tam stojące w rzędzie żółte taksówki, policjant na koniu, widoki z parku. Musiał przyznać, że miała niezłe oko.

- O czym myślisz, Talie?

- Kiedy nadchodzi pełnia księżycy i gaśnie światło lamp... - zanuciłam.

- Jak widzę, jesteś w filozoficznym nastroju... - a zaraz potem dodał: - Rozumiem, że to grzeczniejsza wersja odpowiedzi: to nie twoja sprawa.

- Trochę za bardzo cię to interesuje, jak na mój gust.

Wystarczyłby jeden krótki telefon, a już po chwili miałby całe jej życie na ekranie komputera. Gdzie mieszka, do jakiej szkoły chodziła, jej stopnie, nazwiska kolegów, miejsca pracy, dane każdego faceta, którego kiedykolwiek pocałowała... Ale wolał, by opowiedziała mu o tym sama. Nie mógł zrozumieć, dlaczego ktoś tak dobrze wykształcony jak ona i umiejący sobie radzić w trudnych sytuacjach pracuje w charakterze asystentki. Powinna spokojnie zrobić karierę, założyć rodzinę i Bóg wie co jeszcze.

- Dobra, kończmy już to śniadanie, bo czas goni.

- Ja już skończyłam.

Wróciliśmy do hotelu i aż do lunchu przeglądaliśmy korespondencję. Jude przeanalizował też raz jeszcze przemówienie, które miał dziś wygłosić. Robiłam wszystko, o co prosił, a co za tym idzie, byłam bez przerwy zajęta.

- Tym razem nie będziesz mi potrzebna - powiedział, choć nie do końca była to prawda. - Zostań i odpocznij.

- Powiedz od razu, że nie chcesz, bym zaczęła chrapać w środku spotkania.

- Więc zostań i zdrzemnij się.

- Nie sądzisz chyba, że drzemka mi wystarczy? Czuję, że gdybym się położyła, spałabym do jutra rana.

- I nie zamierzasz zwiedzać Nowego Jorku, kiedy ja będę się dwoił i troił przed oczami pięciuset rekinów finansjery tego kraju? - Aha, nie zapomniał. Marcus dobrze wiedział, że Jude będzie dziś zajęty aż do późna.

- Nie sądzę, jestem wykończona. Nie marzę też o jeszcze jednej nudnej kolacji z brakiem perspektyw na jakąkolwiek rozrywkę. Poza tym twoja niezastąpiona osobista asystentka zapomniała mi powiedzieć, że powinnam zabrać ze sobą strój wieczorowy.

Jude zamyślił się. Talie była zbyt nieprzewidywalna jak na asystentkę i zatrudnienie jej na stałe niosłoby ze sobą zbyt duże ryzyko. Poza tym irytowało go, że zamiast skupić się na aktualnych problemach, nieustannie o niej myślał. Lubił z nią rozmawiać. Była inteligentna, wszystko chwycyła w lot i niczego nie musiał jej dwa razy powtarzać. Lubił też jej uśmiech i zamyślane oczy. Było w niej coś, co odwracało jego uwagę od ważnych, bieżących spraw, a na to nie mógł sobie pozwolić. Postanowił nagle, że nie da Marcusowi sposobności do spotkania z nią.

- Brak odpowiedniego ubrania nie może stanąć nam na przeszkodzie. Kup sobie, co chcesz, i zapisz to na mój rachunek.

Wkurzył mnie. Tyrałam, bo nie można było tego inaczej nazwać, jak wół, od rana do nocy. Miałam nadzieję, że chociaż dziś mój szanowny szef da mi

święty spokój. Ale oczywiście nie, głupotą było na to liczyć. Gdyby zapytał, czy pójdę z nim na kolację, nie odmówiłabym.

W końcu nieczęsto zdarza się okazja, by iść na kolację z milionerem i to nie z jakimś starym, zgrzybiałym dziadem, ale z młodym, dobrze zbudowanym przystojniakiem, który spokojnie mógłby iść pod rękę z jakąś supermodelką. Ale nie znosiłam, jak ktoś wydawał mi rozkazy, zwłaszcza dotyczące mojego wolnego czasu.

W przeciwieństwie do reszty gości, nie byłam ani trochę ciekawa jego przemówienia, bo znałam je prawie na pamięć. A do tego, zamiast uciąć sobie teraz relaksującą drzemkę, musiałam jechać do miasta na zakupy, nie mając nawet zielonego pojęcia, dokąd. Czyżby zapomniał, że nie znam Nowego Jorku? Po prostu obrócił się na pięcie i znikł. Pozostał mi tylko kierownik obsługi, choć nie miałam najmniejszej ochoty na spotkanie z nim.

- Panna Calhoun? Miło mi, w czym mogę pani pomóc?

- Pan Radcliffe oczekuje, że dotrzymam mu towarzystwa na dzisiejszym wieczornym spotkaniu. Tak się niefortunnie składa, że nie zabrałam ze sobą odpowiedniej garderoby. Nie mam zbyt wiele czasu i nie znam miasta, więc...

- Na biznesową kolację radziłbym włożyć coś czarnego.

- Nie sądzę.

Na twarzy mężczyzny pojawiło się zdziwienie.

- Mam na myśli coś eleganckiego i stonowanego.

- Chyba nie podejrzewa mnie pan o nic innego?

- Ależ skąd... Pozwoli pani, że wykonam jeden telefon.

W ciągu pięciu minut miałam już nagranego doradcę od ciuchów w jednym z najlepszych sklepów w Nowym Jorku z możliwością używania hotelowego konta Jude'a.

- Jeżeli pojawią się jakiegokolwiek trudności, proszę do mnie dzwonić.

- Bardzo panu dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Czy mogę pani jeszcze w czymś pomóc?

- Muszę coś zrobić z włosami.

- Umówię panią na wizytę w naszym hotelowym salonie fryzjerskim.

Proszę tam zajrzeć, gdy wróci pani z zakupów.

Sklep z konfekcją znajdował się na szczęście niedaleko hotelu.

Przymierzyłam chyba ze dwanaście czarnych sukienek, ale tylko dzięki mojemu doradcy udało mi się ostatecznie coś kupić. Dobraliśmy też buty i kilka drobiazgów.

- Jude?

Niestety, spotkanie nie udało się, zamyślił się Jude. Nawet nie chodzi o to, że coś poszło nie tak. Wręcz przeciwnie, zaproszenie do wygłoszenia mowy na dorocznym spotkaniu bankierów było wspaniałym zwieńczeniem podróży do Stanów. Nie mógł jednak w żaden sposób skupić uwagi na tym, na czym powinien. A już zupełnie nie rozumiał, co go podkusiło, by przymuszać Talie do udziału w wieczornym przyjęciu. Heather by o to nie poprosił.

- Jude?

Dopiero teraz dotarło do niego, że Marcus czeka na odpowiedź. Co się ze mną dzieje, pomyślał zaniepokojony.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W hotelowym salonie odnowy udało mi się przespać godzinę z maseczką na twarzy i okładami ze świeżego ogórka na zmęczonych oczach. Miałam już za sobą perfekcyjnie zrobiony manicure, fantastyczny masaż, a w szafie najdroższą sukienkę, jaką kiedykolwiek posiadałam. Może dlatego moja złość na Jude'a trochę osłabła.

Byłam naprawdę podekscytowana tym wyjściem, ale i trochę zdenerwowana, zupełnie jak przed ważną randką. Już prawie zapomniałam, jak to jest, a tym bardziej z takim facetem jak Jude. Trudno było nie pamiętać dotyku jego zadbanych dłoni. Wtedy w samolocie zrobiło mi się od tego słabo. Dobrze wiedziałam, że dzisiejsze wyjście ma charakter wyłącznie służbowy, ale z drugiej strony pojawienie się na przyjęciu w towarzystwie jednego z najpotężniejszych światowych biznesmenów było dla mnie bez wątpienia wydarzeniem roku.

Jakie to miało znaczenie dla niego, nie wiem, ale widocznie i on miał swoje powody, dla których chciał mnie ze sobą zabrać. Przysięgłam sobie, że będę uprzejma, pomocna i dyskretna i nie zwrócę na siebie niczyjej uwagi. To miało być moje pięć minut, zupełnie jak w bajce o Kopciuszku, i nie zamierzałam tego zepsuć. Ciekawe, jaką minę zrobi Jude, gdy zobaczy mnie w seksownej sukience, z wystrzałową fryzurą i supermakijażem?

Miałam nadzieję, że go kompletnie zatka. Wyobrażałam to sobie tak: najpierw z trudem wyszepce moje imię, a potem delikatnie, zaledwie muskając ustami, pocałuje mnie w rękę. A ja poczuję wtedy zniewalający zapach jego perfum.

- Talie?

Usiadłam na łóżku.

- Jesteś już gotowa?

Co takiego? Gotowa? Spojrzałam na zegarek. Cholera, znowu przysnęłam.

- Daj mi dziesięć minut! - zawołałam i popędziłam do łazienki.

Dziesięć minut to niezbyt dużo, by doprowadzić się do perfekcji. O prysznicu nie było mowy, woda zepsułaby fryzurę. Całe trzy minuty zajął mi makijaż. Po maseczce, której każdy centymetr kwadratowy kosztował tyle, że lepiej o tym w ogóle nie wspominać, cerę miałam lśniącą i gładką jak jedwab. Szczerze mówiąc, nawet nie wiedziałam, ile to wszystko razem kosztowało, ale gdy rachunki powędrują na biurko Jude'a, ja będę już tylko historią w jego życiu. W pośpiechu wrzuciłam na siebie wieczorową suknię, wciągnęłam pończochy, włożyłam szpilki i chwyciłam torebkę. Rzut oka w lustro utwierdził mnie w przekonaniu, że całość prezentuje się naprawdę nieźle.

Zapukałam do pokoju Jude'a. Akurat rozmawiał przez telefon. Zanim spojrzał w moim kierunku, machinalnie zerknął na zegarek. Pewnie sprawdza mi czas, pomyślałam. Podniósł wzrok i zamarł, jakby mu zabrakło powietrza. Ręka z telefonem opadła.

- Przepraszam - pozbierał się po chwili. - Porozmawiamy o tym jutro, Mike. Teraz muszę już wyjść. Na razie.

- Nie chciałam ci przeszkodzić - powiedziałam niewinnie.

Nie chciała? Czy aby na pewno? Więc dlaczego włożyła sukienkę, która wprawi w osłupienie każdego faceta? Z drugiej jednak strony, czy jedno nagie kobiece ramię może być faktycznie aż tak ekscytujące? Zwłaszcza że sukienka w żadnej mierze nie była opięta ani prześwitująca. Zaledwie lekko podkreślała sylwetkę. A może właśnie w konieczności wytężenia wyobraźni tkwiła tajemnica tego stroju? No i w kontraście pomiędzy mlecznobiałą skórą a

czernią tkaniny. Jude zdawał sobie sprawę, że pojawienie się Talie na kolacji spowoduje całkowite rozprężenie na sali, ale było za późno, by coś na to poradzić. Widok nieskończenie wysokich szpilek i wręcz boleśnie kształtnych łydek mógł przeżyć tylko mężczyzna mający serce jak dzwon. Długość sukienki była dobrana absolutnie idealnie.

- Co się stało z twoimi włosami? - spytał jak zahipnotyzowany.

- Wkurzały cię moje loki, więc poprosiłam fryzjerkę, by je wyprostowała. Obawiam się, że to popołudnie okaże się dla ciebie kosztowne, ale taka zabawa nie chce być tania.

- Musimy już iść - wycedził przez zęby.

- Jestem gotowa. Nie zapomnij tylko tekstu przemówienia. - Podeszłam do biurka, wzięłam z niego stos kartek i podałam mu je.

W jego oczach zobaczyłam błysk podniecenia.

Jude wyciągnął rękę i odbierając od Talie zwykłe kartki papieru, poczuł się tak, jakby grzeszył. Nie nałożyła nawet bransoletki, żeby choć trochę pokryć wrażenie nagości. Gdy jechali na dół windą, nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. Kompletnie nic. A w holu nie mógł nie zauważyć odwracających się na jej widok męskich głów.

Dopiero kierowca, który otworzył jej drzwiczki, przerwał milczenie.

- Talie, wyglądasz rewelacyjnie! - powiedział z nieskrywanym zachwytem. - Fantastyczna sukienka!

- Dzięki, Barney.

Nagle Jude pożałował, że nie on pierwszy wypowiedział te słowa.

Dojechali na miejsce i od razu otoczył ich tłum reporterów. Błysnęły flesze.

- W porządku? - zapytał cicho Jude.

Kiwnęłam głową.

- Ale nie spodziewałam się czegoś takiego.

- Nie? Wyglądasz przecież jak gwiazda. - Miał nadzieję, że nadrobi w ten sposób dotychczasowe zaniedbanie.

Weszliśmy do środka, gdzie powitały nas najtęższe umysły świata finansów. Czułam się jak we śnie, jakbym przed chwilą wypila duży kieliszek szampana. Cały czas rozbrzmiewał mi w uszach zmysłowy szept: „wyglądasz przecież jak gwiazda”.

- Czy to pani pierwszy raz? - zapytał pewien starszy mężczyzna, wyglądający na starego wyjadacza.

Zaraz za nim podeszli inni, rozdzielając mnie od jedyne go mężczyzny, z którym miałam ochotę spędzić ten wieczór, a który teraz zajęty był zabawianiem rozmową swoich kolegów po fachu.

- Nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli porwę twoją uroczą towarzyszkę podczas kolacji? - zapytał jeden z nich, a Jude tylko kiwnął głową, jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy, jak brzmiało pytanie.

Ukryłam moje niezadowolenie z obrotu sprawy pod płaszczykiem grzecznego uśmiechu. Pamiętaj, jesteś wyrafinowaną, elegancką damą, upominałam samą siebie, zajmując miejsce obok mężczyzny, który zabiegał o moje towarzystwo.

- Kiedy byłeś ostatni raz w Londynie, Carson? - zapytałam, starając się ignorować Jude'a.

Facet potrzebował tylko zachęty i natychmiast przystąpił do opowieści na swój temat. Zauważyłam ze zdziwieniem, że w zwracaniu się do milionerów po imieniu nie było niczego szczególnego. Sądziłam, że to dużo trudniejsze. Ale w końcu milionerzy też są tylko ludźmi.

Jude przekonywał sam siebie, że gdy stworzy między sobą a nią odpowiedni dystans, jego problem rozwiąże się sam. Wydawało mu się, że

łatwiej będzie mu przetrwać, gdy nie będzie czuł obok siebie jej cudownego zapachu, nie będzie słyszał jej głosu i podniecał się jej bliskością. Ale mylił się. Z zaciśniętymi zębami obserwował, jak pochłonięta rozmową zabawiała swoich towarzyszy i ze zdziwieniem odkrył, że nie jest głupiutką gąską. Potrafiła uważnie słuchać, ciekawie opowiadać i podtrzymywać konwersację. Wystarczyło, że się uśmiechnęła, a wszyscy mężczyźni padali do jej stóp, próbując skusić ją na wspólne zwiedzanie miasta.

- Carson - ostrzegł Jude. - Wprawdzie zgodziłem się, by Talie towarzyszyła ci przy kolacji, ale nie nadużywaj swojej dobrej passy.

- Nie obawiaj się, jestem już za stary, by stanowić konkurencję, ale to wygląda na epidemię. Wszyscy obecni tu mężczyźni o niczym innym nie myślą, jak tylko o tym, by zostać osobistym przewodnikiem tej uroczej damy.

- Ale my nie mamy czasu na zabawę, Carson. Przyjechałem tu do pracy.

- Chyba jednak musisz umożliwić Talie zwiedzenie choć części Nowego Jorku. Pozwolisz, że zabiorę ją jutro na małą przejażdżkę? Wciąż tylko praca i praca...

- Czyni człowieka nudnym, ale bogatym - uciął krótko Jude. - Ale proszę, podziel się ze mną swoją filozofią w tej kwestii. Ile to razy byłeś już żonaty?

- Cztery, a może i pięć. Cóż, człowiek się zmienia, Jude.

- W tym wypadku nie masz żadnej szansy. Czyżby Talie Jeszcze ci nie powiedziała, że wybieramy się po kolacji na wycieczkę po mieście?

- To prawda - odparłam bez wahania. - I zaczniemy od tarasu widokowego Empire State. W nocy jest tam szalenie romantycznie. Mam rację, Jude? - spytałam, rzucając mu zniewalający uśmiech.

- Romantycznie? - powtórzył jakby z obawą.

Dobrze już znał te jej uśmiechy i wiedział, czym to pachnie. W co on się wpakował?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Byłam pod wrażeniem. Jeszcze teraz, po wyjściu z hotelu, rozbrzmiewały mi w uszach oklaski, jakie dostał Jude po zakończonej mowie podsumowującej szczyt.

- Najwyższy wyraz uznania światowych ekonomistów, to już coś - powiedziałam. - Nadałeś tym słowom nadzwyczajne znaczenie, tchnąłeś w nie życie i humor, a to podoba się ludziom. Opowiadałeś o swoich pomysłach i wyjaśniałeś wszystko ze swadą, dzięki czemu wytworzyła się między tobą a publicznością specyficzna więź. Każdy miał wrażenie, że zwracasz się właśnie do niego.

- Mowa faktycznie wypadła nie najgorzej, ale mimo to wyczuwam jakiś podtekst w twoich słowach.

- Hm, może nie powinieneś wtrącać się do mojej rozmowy z Carsonem. Wykręciłabym się z tego bez twojej pomocy.

- Wybacz, jeśli popsułem ci ten wieczór.

- Wcale mi nie zależało, żeby zwiedzać z nim miasto. W końcu nie przyjechałam tu dla swojej przyjemności. Wciąż jednak nie rozumiem, po co zabrałeś mnie ze sobą na tę kolację.

- Naprawdę nie mogłem przypuszczać, że zajmiesz rozmową wszystkich mężczyzn.

- Raczej powinieneś dziękować Bogu, że nie upominam się o obiecaną mi rozrywkę.

- A masz jeszcze siłę?

- Chyba nie mówisz serio?

- Zawsze mówię serio. Barney, chcemy zobaczyć Nowy Jork nocą.
- Zaczynij, proszę, od Piątej Alei. Talie marzy o długiej podróży windą.
- Zrobiło mi się gorąco, gdy zobaczyłam, że Jude siada obok mnie z tyłu.
- Chciałem stamtąd uciec.
 - Ach, więc dlatego mnie wziąłeś...
 - Żaden z tych facetów nie uwierzyłby, że przyjechałaś tu ze mną, bo umiesz świetnie stenografować. Nie w tej sukience.
 - A co złego jest w mojej sukience?
 - Nic, ale wywołuje rozprężenie obyczajów i niepokojące myśli.
 - Faceci są jednak płytcy...
 - Więc z kim sypiasz?
 - Czyżbyś traktował wspólne zwiedzanie miasta jako pierwszy krok do mojej sypialni? - odcięłam się i byłam z siebie bardzo dumna.
 - Nie, ale widziałem, co się dzieje z facetami na twój widok. Myślę, że masz ich na pęczki.
 - Mój angielski akcent nie robi w Londynie takiego wrażenia jak tutaj.
- Poza tym dziewczyna, która przyjeżdża z milionerem, od razu staje się bardziej interesująca.
- A więc odpowiedź brzmi? - Jude nie zamierzał odpuścić.
- Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Prawda była taka, że sypiałam sama i to z własnego wyboru, a jedynym osobnikiem płci męskiej, który oglądał ostatnio moją sypialnię, był Harry, mój kocur. Trudno by było sobie wyobrazić, że dla niego wkładam małą czarną. Mogłabym wymyślić naprędce jakiegoś ognistego kochanka, ale nie czułam się na siłach.
- Potrzebuję co najmniej ośmiu godzin snu, zanim zacznę tę intelektualną konwersację.
 - Chyba znam odpowiedź na moje pytanie.

Zrobiło mi się głupio. Byłam aż tak czytelna?

- Jesteśmy na miejscu. Więc jak, chcesz nadal zwiedzać Nowy Jork, czy raczej iść do łóżka?

Spojrzałam na niego zaskoczona. Jego oczy błyszczały niebezpiecznie w ciemności.

- Do łóżka? - powtórzyłam bezwiednie.

Nie bądź głupia, skarciłam się w myślach, dla wszystkich jest oczywiste, że z nim sypiasz.

- Wyspać się możesz po powrocie. To co, ruszamy?

Odetchnęłam z ulgą.

- Serio?

Jude podał mi rękę, gdy wysiadałam z samochodu, i poprowadził mnie do wejścia. Przy drzwiach jakiś fotograf pstrykał zdjęcia wszystkim, którzy wchodzili do środka. Automatycznie puściłam ramię Jude'a.

- Ma pani numer dwanaście - zawołał za nami fotograf. - Jeśli będzie pani chciała, zdjęcie można odebrać przy wyjściu.

- Na szczęście o tej porze jest już w miarę spokojnie. W dzień kłębi się tu nieprzebrany tłum ludzi.

- Więc już tu byłeś!?

- Można powiedzieć, że dopełniłem obowiązku zobaczenia widoku z tarasu. Po pierwszej chwili zachwyty stwierdzisz, że wszystkie widoki są w jakimś sensie do siebie podobne. Dlatego skoncentrowałem się na robieniu interesów.

- Nie pozuj znowu na takiego cynika... Może trzeba było zaczekać na mnie w samochodzie albo jechać do hotelu? Wrócę taksówką i będę mogła dołączyć podróż żółtym kabrioletem do nielicznych atrakcji, jakie miałam tu

okazję zaliczyć. - Wypowiadając te słowa, zdałam sobie sprawę, że jestem trochę za bardzo uszczypliwa.

- Ktoś musi ci zrobić na górze zdjęcia. Pomyślałem... - powiedział Jude i sięgnął po moją torebkę. - Czyżbyś nie miała aparatu?

- Zostaw, nie twoja sprawa. Zdjęcia są dla mojej mamy, więc daj już spokój.

- Gdybym wiedział, zabrałbym i ją. Biegałaby po Nowym Jorku i pstrykała fotki, a ty mogłabyś się skoncentrować na pracy.

Nie pozostawał mi dłużny. Podobało mi się to. Dochodziłam powoli do przekonania, że jest mężczyzną moich marzeń, ale miał w sobie coś diabolicznego, a to nie było bezpieczne.

Wraz z innymi turystami wsiedliśmy do windy. W nienaturalnej ciszy jechaliśmy na górę. Byłam przeszczęśliwa.

Jude nie mógł oderwać wzroku od swojej towarzyszki. Jak małe dziecko, szeroko otwartymi oczami i z nieposkromioną radością wpatrywała się w numery mijanych pięter. Jej entuzjazm udzielił się po części i jemu.

- Boże, jak tu pięknie! - zawołałam, gdy weszliśmy na taras widokowy. Byłam naprawdę niezwykle poruszona. - Dziękuję ci, Jude.

- Nie trać czasu na podziękowania, tylko rób te swoje zdjęcia.

- Ojej, tam musi być Trzydziesta Czwarta ulica. Widzę Macy's, ten znany dom towarowy!

- Widziałaś to na filmie? - Wiatr rozwiewał jej włosy i wyglądała naprawdę uroczo.

- A żebyś wiedział, ale szkoda czasu na rozmowę z takim cynikiem jak ty.

- No nie wiem, jestem bardzo podobny do tej ulicy, mam trzydzieści cztery lata i jestem superelegancki - powiedział Jude, wrzucając monetę do lunety widokowej.

- Serio? W takim razie cynizm bardzo postarza - powiedziałam, spoglądając przez lunetę.

- Widzisz tu gdzieś jakieś zmarszczki albo siwe włosy? - zaprotestował.

- Można mieć młode ciało, a i tak być bardzo starym.

- Uważasz, że jestem stary duchem? Powiedz tylko jedno słowo - uprzedził, widząc, że szykuję się do kolejnej riposty - a zginiesz marnie!

- Nie boję się, potrzebujesz mnie. Kto by w takim tempie przelewał twoje złote myśli na papier? - Wsunęłam niesforne kosmyki za ucho. - Spójrz, Statua Wolności!

- Ją też już widziałem.

- Ale to zawsze wspaniały widok. - Zrobiło mi się nagle chłodno i zaczęłam rozcierać sobie ramiona.

Jude bez słowa zdjął marynarkę i zarzucił mi ją na plecy. Spojrzałam na niego. W jego oczach odbijały się światła Manhattanu, ale było w nich coś jeszcze... Pożądanie?

- Ktoś musi ci pomóc - powiedziałam trochę mniej pewnie - inaczej marnie to widzę. Próbujesz wszystko zepchnąć do podświadomości... Już wiem, potrzebujesz dwunastopunktowego programu, by na nowo odkryć w sobie radość życia.

- Czy to już koniec kazania?

- Krok pierwszy: musisz przyznać się przed samym sobą, że masz problem.

- Jedynym problemem, jaki aktualnie mam, jesteś ty. Lepiej daj mi aparat, zrobię ci zdjęcie.

Zacząłam grzebać w torebce, w poszukiwaniu aparatu i czułam, jak krzywa nastroju mi opada.

- Stało się coś? - zapytał, gdy podałam mu aparat.
- Chętnie zrobię państwu zdjęcie - powiedziała starsza pani w kapeluszu.
- To bardzo miło z pani strony, powiedział Jude i objął mnie ramieniem.
- Jeszcze jedno?
- Nie, bardzo dziękujemy - odparłam i szybko wysliznęłam się z objęć

Jude'a.

- Czy można zamówić na resztę wieczoru deszcz? - spytałam. - Mamy dużo pracy, a jest już bardzo późno.

Jude popatrzył na mnie zdziwiony, ale ruszyłam szybko do wyjścia.

- Zaczekaj, naprawdę jesteś taka zmęczona? - Schwycił mnie za rękę.

Widocznie nie miał jeszcze ochoty wracać do hotelu.

- Jeśli nie zbudzę się dziś o trzeciej, jakoś przeżyję.
- O poranku dobrze prowadzi się rozmowy na zaawansowanym poziomie.

To dobry czas na poznawanie sekretów...

- A kto powiedział, że ja mam sekrety?
- Każdy ma. Ty poznałaś już moje...
- Te dotyczące interesów się nie liczą.
- Nie?
- Nie - pokręciłam głową. - Więc jeśli chcesz poznać moje, musisz

przygotować się na handel wymienny.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zbudziłam się z dziwnym przekonaniem, że zasnęłam. Nerwowo spojrzałam na zegarek. O rany, pomyślałam załamana, dopiero czwarta rano. Pospałabym jeszcze, ale czułam, że nic już z tego nie będzie. Moje ciało domagało się porcji porannego joggingu. Tak to już jest z nawykami, trudno się ich pozbyć. Wiedziałam, że beczynne leżenie w łóżku tylko pogorszy mój stan, bo zacznę rozmyślać o sprawach, w które nie warto było się zbytnio zagłębiać. Gdyby nie to przypadkowe spotkanie w windzie, wciąż udawałoby mi się nie myśleć o tym, co tracę każdego dnia. Przekreśliłam się na brzuch i schowałam głowę pod poduszkę, chcąc odgonić w ten sposób natrętnie wspomnienia, przypominające mi oczy Jude'a, kiedy okrywał mnie wczoraj marynarką. Muszę przyznać, że marzyłam, żeby mnie pocałował i byłam niemal pewna, że to zrobi. Może w duchu liczyłam nawet na coś więcej, choć przecież wiem, że to bez sensu. Jakoś musiałam przetrwać te godziny do świtu. Usiadłam na łóżku i wykręciłam numer do ciotki. W Londynie była teraz dziewiąta.

- Talie? Nie śpisz już? Która tam jest właściwie godzina?

- Nawet nie pytaj, nie mogę spać. Może byś do mnie oddzwoniła? - Nie chciałam jeszcze bardziej podnosić kosztów związanych z moją osobą.

Jude otworzył oczy. Od dłuższego czasu już nie spał, ale co można było na to poradzić. Obok, w pokoju Talie zadzwonił telefon. Dziwna pora na rozmowy telefoniczne, pomyślał. Obawiając się złych wiadomości, wstał i zapukał do jej drzwi. Usłyszał, jak Talie zawiesza głos, a po chwili pyta:

- Tak?

Uznał, że to zaproszenie, wszedł do środka i zobaczył ją siedzącą na łóżku w obszernej koszulce z wizerunkiem kangura. Jej włosy, poskręcane z powrotem w loczki, rozsypały się wokół głowy. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie wydała mu się tak szalenie seksowna i pociągająca.

- O co chodzi, Jude? - Stał i patrzył na mnie, jakby zobaczył zjawę.

- Usłyszałem telefon i pomyślałem, że może stało się coś złego.

- Nie, nie mogłam zasnąć, więc poprosiłam ciotkę, żeby do mnie zadzwoniła. Chciałam z kimś pogadać.

- No to się rozłącz i pogadaj ze mną, będzie taniej.

- To nie ty płacisz za ten telefon.

- Ale żal mi twoich ciężko zarobionych pieniędzy. Idę zrobić sobie herbatę. - Lepiej wyjść, zanim do reszty straci głowę.

Zaprzagnął przytulić ją, poczuć pod palcami jej delikatne ciało i miękkie włosy. W żaden sposób nie mógł przestać o tym marzyć, mimo że próbował za wszelką cenę odgonić natrętne myśli. Nastawił wodę i czekał, aż się zagotuje.

- Dlaczego nie spróbujesz się jeszcze przespać? - zapytałam, wchodząc do kuchni.

Teraz wyglądała jak puchaty, biały miś, bo jej kangur ukrył się pod hotelowym szlafrokiem. Kiedy go minęła, by wziąć kubek z szafki, poczuł mieszaninę zapachów, które przyprawiły go o kolejny zawrót głowy. Coś pomiędzy świeżą pościelą, mydłem toaletowym i rozgrzaną skórą. Do tego nie umywały się nawet najlepsze perfumy.

Kuchenka była niewielka; z trudem mieściły się tu dwie osoby. Żeby Talie mogła swobodnie przejść, musiałby się przesunąć, ale nie zrobił tego. Patrzył na nią. Zapadła głęboka cisza, w której słyszał jedynie walenie swojego serca.

- To co, nalejesz mi wody? - spytałam, podając mu kubek.

- Oczywiście, proszę pani - odparł ochryplym z podniecenia głosem.

Czuł, że musi natychmiast zmienić temat. - A więc poprosiłaś ciotkę, żeby do ciebie oddzwoniła? - zapytał bez sensu.

- Telefony z hotelu są bardzo drogie. Przykro mi, jeśli cię zbudziłam.

- Nie ma problemu, możesz dzwonić gdzie i kiedy chcesz. Powinienem był ci to wcześniej powiedzieć.

- To miło z twojej strony, dziękuję.

- Nie daj się zwieść, to czysty egoizm. Chcę, byś skupiła się na pracy, zamiast denerwować się tym, co słyhać w domu. Poza tym nie obudziłaś mnie, już nie spałem. Chcesz z mlekiem czy z cytryną?

- Z mlekiem.

- Mleko jest w lodówce.

Żeby dostać się do lodówki, musiałabym precyzyjnie przycisnąć się obok niego, a na to nie byłam przygotowana. Było coś szalenie intymnego we wspólnym przebywaniu w kuchni o tej porze. W powietrzu aż iskrzyło.

- Lepiej usiadźmy - wykrztusił z siebie z trudem Jude.

Strasznie go wzięło i obawiał się, że za chwilę straci zdolność do trzeźwej oceny sytuacji.

Usiadłam w obszernym fotelu, a on usiadł naprzeciwko mnie na sofie.

- Musi być jakiś lepszy sposób, żeby pokonać takie problemy.

- Ale jakie? - zapytał, przetykając z trudem.

- No, takie podróże w czasie. Dawniej było prościej. Sześciodniowa podróż statkiem dawała organizmowi możliwość łatwiejszego przestawienia się.

- Możemy spróbować następnym razem.

- Następnym razem?

Jak mógł wypowiedzieć te słowa? To najlepszy dowód, że było z nim niedobrze. Nie chciał sobie tym zaprzętać teraz głowy, ale pomysł wydał mu się interesujący. Podróżować do Ameryki sześć dni, płynnie przechodząc przez kolejne strefy czasowe, to musiało być naprawdę przyjemne. No i człowiek docierał na miejsce fantastycznie wypoczęty.

- Mógłbyś poświęcić sześć dni na taką podróż?

- Gdybym zrezygnował z wyprawy w szkockie góry, kto wie? W końcu można spacerować po pokładzie.

- Tylko że do Stanów przyjeżdżasz wiele razy do roku, a na urlop wyjeżdżasz pewnie tylko raz. Poza tym na statku nie znalazłbyś spokoju.

Przyjęcia, głośna muzyka, alkohol - to zabija szare komórki.

Zaśmiał się.

- Czy to naprawdę jest aż takie straszne, że używam ich do zarabiania pieniędzy?

- Może nie straszne, ale życzę ci, żebyś pewnego dnia użył ich także do czegoś innego, choć naprawdę zaimponowałeś mi tym, że czujesz się odpowiedzialny za losy swoich pracowników. Sądzę, że na każdego przychodzi kiedyś taki moment, że zastanawia się, w jaki sposób wydać ciężko zarobione pieniądze, oczywiście dla dobra ludzkości.

- A czy moglibyśmy powrócić do poważnej kwestii pokonywania Atlantyku bez użycia odrzutowca?

- Jeśli nalegasz...

- Na czym skończyliśmy? Aha, nocne przyjęcia, poprzedzone kolacją przy kapitańskim stole! Bo chyba zaprosiliby do wspólnej kolacji faceta, którego nazwiskiem nazwano wieżowiec...

- Twoim nazwiskiem?

- Raczej mojego ojca. Zginął, gdy miałem cztery lata. Wybudowałem ten wieżowiec i nazwałem go The John Radcliffe Tower. Po powrocie pokażę ci kamień węgielny.

- Tak czy owak jest tam bardzo głośno.

- Och, z pewnością znaleźlibyśmy sobie jakieś spokojne miejsce, z którego można by podziwiać fale.

- Mówimy o Atlantyku, Jude, fale są tam naprawdę ogromne, a wiatr urywa głowę. Czytałam o tym w jakiejś broszurze. Ale gdybyś przez sześć dni płynął przez Atlantyk, może przestałbyś narzekać na monotonię widoków.

- Zgadzam się bez słowa sprzeciwu, jeśli tylko popłyniesz ze mną.

- Chyba o czymś zapomniałeś, jestem tu w zastępstwie twojej perfekcyjnej i niezawodnej asystentki.

- Heather chce odejść...

- Masz już kogoś na jej miejsce?

- Nie szukałem, licząc, że zmieni zdanie. Zdania nie zmieniła, za to wybrała ciebie.

- No to mamy problem. Swoją drogą powinnam wysłać jej i jej córce gratulacje.

- Brawo, jesteś mistrzynią w prowadzeniu rozmowy o niczym, a gdy tylko wchodzimy na bardziej osobisty temat, natychmiast uciekasz. Dlaczego nie chcesz ze mną pracować?

Zapadła cisza. Co mu miałam powiedzieć?

- Jestem pewien, że Heather dobrze wie, co robi, polecając mi ciebie.

Sprawdziła nawet wiarygodność twojej opowieści o wypadku w metrze.

- Podejrzewała, że kłamałam?

- Różnie bywa... - Jude zawiesił głos. - Kiedyś okłamywała mnie kobieta, którą kochałem. Przekazywała tajne informacje finansowe swojemu bratu, a on

wykorzystywał je do spekulacji na giełdzie. Wykradała mi też plany dotyczące przejęcia firm. Potem okazało się, że to wcale nie był jej brat... Więc sama rozumiesz...

- To straszne. - Spojrzałam na niego zszokowana.

- Gdybym był mniej zapatrzony w siebie, wcześniej bym to zauważył.

Wydawało mi się, że tak bardzo mnie kocha, że nie potrafiłaby posunąć się do czegoś tak podłego.

- To chyba oczywiste, co w tym dziwnego? Dlatego skoncentrowałeś się na pieniądzach?

- Pojechałem przecież z tobą na taras widokowy.

- Tylko z grzeczności.

- Zobaczyłem tam coś, czego wcześniej nie widziałem.

- Co takiego? - spytałam z zaciekawieniem.

- Powiem ci, jeśli mi wyjaśnisz, dlaczego nie chcesz dla mnie pracować.

- Nie warto o tym wspominać. - Spojrzałam przez okno. Nie mogłam teraz popatrzeć mu w oczy. - Niech będzie, że to sprawy rodzinne.

- Skoro to mało istotne, to czemu nie chcesz porozmawiać?

Nie miałam siły dłużej z nim walczyć. Westchnęłam, ukrywając twarz w dłoniach. Natychmiast znalazł się przy mnie. Ukląkł i wziął mnie za ręce.

- Zaufaj mi, Talie, proszę...

- Jestem dokładnie taka sama jak moja mama, właśnie to sobie uświadomiłam. Kiedy zbliżasz się do niewygodnego dla niej tematu, zaczyna trąkotać o głupstwach.

- Talie, proszę...

- Próbuję ci tylko coś wytłumaczyć.

- Chodź, przytul się do mnie - powiedział i objął mnie.

- Moja matka jest chora, poświęcam jej większość wolnego czasu. Tylko co jakiś czas przyjeżdża do nas ciotka, żeby mnie trochę odciążyć.

- A ty zamiast wyjechać wtedy na urlop, bierzesz dodatkową pracę - dokończył.

- Niepotrzebny mi urlop, tylko od czasu do czasu muszę pobyc przez chwilę w normalnym świecie, z normalnymi ludźmi, i poudawać, że prowadzę normalne życie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czy to znaczy, że twoja mama wkrótce odejdzie? - zapytał cicho.

- Nie, śmiertelna choroba wzbudza współczucie, a moja matka jest chora na agorafobię, w dodatku od śmierci ojca cierpi też na depresję.

- Taka chroniczna choroba może doprowadzić człowieka do szaleństwa.

- Właśnie, widzę, że rozumiesz. Zaczęło się nieoczekiwanie, nikt się tego nie spodziewał. Liam wyjechał akurat na rok do Australii, a ja zamieszkałam z facetem, który miał być miłością mojego życia. Że z mamą jest źle, zauważyliśmy dopiero po śmierci ojca. Gdybym tylko częściej ją odwiedzała, nie myślała wyłącznie o sobie i była bardziej uważna... Ale o rodzicach zawsze myślimy jako o ludziach nudnych.

- A czy wiesz, co wywołało tę chorobę?

- Po śmierci ojca dowiedziałam się, że mama straciła pierwsze dziecko.

Podejrzewamy, że w tym tkwi przyczyna. Kiedy żył ojciec, nie było miejsca na smutek, wszystkie problemy zmiatało się pod dywan. Mama nie mogła sobie pozwolić, by opłakać tamto zdarzenie, a gdy zaszła w kolejną ciążę, wydawało

się, że wszystko jest już dobrze. Ale widocznie ja nie byłam w stanie wynagrodzić jej tamtej straty...

- To strasznie smutne.

- Na szczęście nie mieliśmy kłopotów finansowych, bo ojciec zostawił okrągłą sumę. Za to mama straciła do reszty chęć, by wychodzić z domu.

Byłam taka głupia...

Jude poczuł, że zrobiłby wszystko dla tej kobiety, która patrzyła teraz na niego szeroko otwartymi, smutnymi oczami.

- Naprawdę się nie zorientowałam. Mama bardzo sprytnie wykręcała się przed wyjściem z domu, używała wszelkich wymówek. Początkowo obwiniałam o wszystko ojca. On wiedział o jej chorobie i nic nam nie powiedział, ale teraz rozumiem, że...

- Nie wolno ci się obwiniać, słyszysz? Talie... - Jej ogromne, niebieskie oczy wpatrywały się w niego. - Na pewno można jej jakoś pomóc, są leki na depresję...

- Bierze je, odkąd wiemy, że jest chora, ale wciąż nie chce wyjść z domu. Nie mogę jej zostawić samej, rozumiesz? Dlatego właśnie nie mogę dla ciebie pracować. Wiem, że chcesz mi pomóc, ale...

Jude zamyślił się. Po raz pierwszy w życiu poczuł się bezradny.

- Ale ty musisz wyjść z domu, inaczej sama wpadniesz w depresję.

- Wychodzę przecież na zakupy, biegam codziennie rano...

- Zawsze sama! A kolacja z przyjaciółmi, randka czy coś tak prozaicznego jak pójście do kina? Coś mi się wydaje, że to ty potrzebujesz dwunastopunktowego programu powrotu do życia.

- Coś w tym jest, tak czy inaczej z pracy nici. Z pewnością znajdziesz kogoś na miejsce Heather. Jeśli chcesz, sama jej powiem o wszystkim. - Powstrzymałam ziewanie. - Jestem taka zmęczona.

- Zdażysz się jeszcze przespać godzinę lub dwie.

- Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

- Zawsze cię wysłucham, pamiętaj. - Po chwili usłyszał, jak Talie zmywa kubki. Właśnie w ten sposób wypełniała swoje dni, wykonując niezliczoną liczbę tych małych, niekończących się czynności. Ale i tak był szczęśliwy, że udało mu się nakłonić ją do zwierzeń. Pragnął ją lepiej poznać i chciał, żeby mu zaufała.

Wyznanie bolesnej prawdy Jude'owi bardzo mnie zmęczyło. Obudził mnie dopiero uliczny hałas. Wciąż jeszcze było wcześnie i miałam nadzieję, że uda mi się niepostrzeżenie wyjść. Nie da się ukryć, byłam trochę zażenowana swoimi wynurzeniami. Akurat teraz moment nie był odpowiedni. Wciąż nachodziły mnie czarne myśli i często nie widziałam nawet małego światełka w tunelu. Jude o wiele lepiej by zrobił, gdyby poszedł ze mną do łóżka. Przynajmniej oboje miło spędzilibyśmy czas. W nocy, gdy zapukał do mojego pokoju, byłam niemal pewna, że tak się stanie. Nie był mi obojętny. Co więcej, czułam, że się w nim zakochuję, a na to nie mogłam sobie pozwolić. Tylko przysznic mógł teraz przywrócić mnie do życia.

Wstałam i poszłam do łazienki. Tyle teraz się mówi o molestowaniu seksualnym w pracy, że Jude na pewno nie podejmie żadnego ryzyka, więc sprawa była właściwie załatwiona. Jedno musiałam mu oddać, naprawdę umiał słuchać, a jak się człowiek przed kimś wygada, to robi mu się lżej. Postanowiłam też, że posłucham jego rady. Spróbuję pójść z mamą jeszcze raz do specjalisty, a potem zabiorę się za siebie. Może Jude zgłosi się na ochotnika jako mój terapeuta?

Mocno ściągnęłam sznurowadła i po cichu wyszłam z pokoju. W salonie na fotelu siedział Jude w stroju do biegania.

- Idziemy? - zapytał. - Czekam na ciebie.

- Dokąd?

- Biegać, oczywiście.

- A serwis CNN i indeksy?

- Daruję je sobie dzisiejszego poranka. Proszę - powiedział, podając mi butelkę z wodą, i wyszliśmy na korytarz.

- Kto pierwszy na moście, stawia śniadanie.

Byłam w szoku. Wsiedliśmy do windy, a ja zachodziłam w głowę, jak można było powiedzieć, że jego oczy są stalowoszare. Miały raczej kolor burzowej chmury, oznaczający zbliżające się niebezpieczeństwo, ale i obietnicę. Wiedziałam już przecież, że pod maską obojętności kryje się wrażliwy człowiek, który obawiał się tylko, żeby ktoś raz jeszcze nie nadużył jego zaufania.

- Pewnie dawno nie biegałeś, będą bolały cię nogi.

- Poradzę sobie. Będę biegł za tobą i patrzył na twoje, w ten sposób zapomnę o bólu i zmęczeniu.

- Świetnie! - Przełknęłam z trudem. - A czy masz jakieś zadania na dziś dla swojej osobistej asystentki?

- Moja asystentka nie pokazałaby się w miejscu publicznym w szortach i krótkiej koszulce odkrywającej brzuch.

- Do zobaczenia na moście - powiedziałam, bo właśnie otworzyły się drzwi windy. - Przysięgam sobie, że nie dam mu się wyprzedzić, choćbym miała przypłacić to życiem.

- Wygląda na to, że stawiam śniadanie. - Jude oparł się o barierkę.

- Jasne - wysapałam, próbując złapać oddech. - Mogłeś mnie wyprzedzić dziesięć razy. - Jak to robił, że nie miał nawet śladu zadyszki?

- Wtedy straciłbym wspaniały widok.

- Lepiej już chodźmy...

- Poczekaj, spójrz, co za panorama!

- Słucham? - Dotknęłam ręką jego czoła. - Nie, nie masz gorączki. A może to z braku snu? Powinieneś przełożyć swoje plany biznesowe, bo w tym stanie nie dasz rady stawić czoła konkurencji.

- Daj mi aparat.

- Posłuchaj, jeżeli ma to jakiś związek z naszą nocną rozmową...

- Wzięłaś aparat?

- Nie potrzebuję twojej litości, Jude.

- Litości? Chcę ci po prostu zrobić zdjęcie. Naprawdę podziwiam twoje oddanie matce, ale są ludzie, którzy cierpią na straszniejsze choroby.

Zrobiło mi się głupio, ale nie chciałam, żeby robił mi zdjęcie. Potem, gdy będę je oglądać, będzie mi się kojarzyło z tym facetem.

- Już to pstryknęłam, a teraz chcę jeszcze trochę pobiegać. Jeśli nie masz ochoty, zobaczymy się później. - Nie czekając na odpowiedź, pobiegłam dalej. Słyszałam jego kroki tuż za mną.

- O której Barney przyjeżdża dziś po nas? - zapytałam, gdy byliśmy już w windzie.

- Nie będziemy go potrzebować.

- Nie? - zdziwiłam się.

- Zadzwoń do Marcusa i poproszę, żeby poprowadził spotkanie.

Mam dziś coś ważniejszego do załatwienia.

- Żartujesz? Już od miesiący planujesz przejęcie tej firmy!

- Chcę obejrzeć z bliska Statuę Wolności, przejść się po parku, zjeść spokojnie lunch, a może zajrzeć do galerii sztuki... Co masz jeszcze na swojej liście?

- Nie przyjechaliśmy tu po to, żebyś oprowadzał mnie po Nowym Jorku. Musisz tam dziś być! Przecież to bardzo ważne spotkanie.

- Ale życie jest ważniejsze! Marcus sobie poradzi... No więc, od czego zaczynamy?

- A co byś powiedział o powrocie do rzeczywistości?

- Cieszę się, że myślimy o tym samym. Włóż wygodne buty.

- Jude...

Próbowałam jeszcze protestować, ale złapał mnie za rękę i powiedział kategorycznie:

- Masz dwadzieścia minut, żeby wyszykować się do wyjścia. - Uroczo wyglądała ta mała, rozgorączkowana istota, która niedawno wtargnęła do jego życia. Mógłby się do niej przyzwyczaić.

- Od czego zaczynamy?

- Zamierzasz przegonić mnie po całym mieście na piechotę?

- Jak będziesz grzeczna, pojedziemy parę stacji metrem, a może nawet weźmiemy taksówkę.

- Dlaczego to robisz?

Nie mógł jej teraz tego powiedzieć. To nie był dobry moment na wyznanie miłości. Nie uwierzyłyby, że mówi serio.

- To mój pierwszy krok w dwunastostopniowym programie przywracającym mi radość życia, nie pamiętasz już? - zablefował. Tymczasem prawda była taka, że to ona przywróciła mu radość życia, pomogła zderzyć maskę, za którą ukrywał się wiele lat, i wygrzebać się spod sterty kontraktów i papierów. - A jako moja osobista sekretarka masz obowiązek uczestniczenia w nim, to wszystko.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Metro o tej porze było bardzo zatłoczone, ale Jude wcale się tym nie zmartwił. Chyba po raz pierwszy w życiu był zadowolony z takiego ścisku, dzięki temu mógł bezkarnie objąć Talie, osłaniając ją od ludzkich łokci. W tej pozycji dojechali do stacji, gdzie zaplanował śniadanie.

- Och, to Greenwich - ucieszyłam się.

- Kojarzy ci się z jakimś filmem?

- A nawet jeśli, to co? Tobie oczywiście z niczym się nie kojarzy.

- Nie oglądam zbyt dużo filmów.

- Właśnie, a nigdy nie przyszło ci do głowy, że nawet milioner musi czasem zająć się czymś innym niż...

- Zarabianie pieniędzy? - wpadł mi w słowo.

- Niż pracą!

- Kiedy wciąż jestem zajęty.

- Ty i ja mamy ze sobą wiele wspólnego. Oboje jesteśmy całkowicie pochłonięci swoją misją: ty nie widzisz nic poza swoim biurkiem, a ja dałam się złapać w pułapkę lęków mojej mamy.

- Zacząłem już nad sobą pracować, dlatego siedzimy tu sobie w parku przy śniadaniu i... jest nam zadziwiająco dobrze.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

Po śniadaniu ruszyliśmy w kierunku przystani i chwilę potem płynęliśmy statkiem na wyspę Liberty. W miarę jak oddalaliśmy się od Manhattanu, drapacze chmur stawały się coraz mniejsze. To miejsce było niesamowite! Zauroczona chodziłam wokół Statui Wolności, podziwiając niezwykle widoki,

a gdy zaczął padać deszcz, weszliśmy do sklepiku z pamiątkami, gdzie zaopatrzyłam się w kilka drobiazgów.

- Zobacz, jaka świetna gąbka - zawołałam ucieszona. W sam raz dla mojej chrześniaczki.

- Jesteś matką chrzestną?

- A co w tym dziwnego? Kobiety w moim wieku miewają już nawet własne dzieci.

- Powiedz, co stało się z twoim księciem, z którym miałaś być do grobowej deski?

- Nie przystał na moją propozycję nie do odrzucenia, że w pakiecie wraz ze mną dostanie również moją mamę. Przyjemne to nie było, ale co mogłam zrobić?

- Był ktoś jeszcze od tamtego czasu?

Zamilkłam.

- To, że ona nie wychodzi z domu, nie oznacza, że ty masz robić tak samo.

- Zawsze walczyła o to, by być w centrum zainteresowania, a faceci za tym nie przepadają.

- Włóż to - powiedział i włożył mi na głowę kapelusik z rafii, a do ręki wcisnął butelkę coli.

- No coś ty! Ja i cola? - W końcu jednak przystałam na to małe szaleństwo, żeby choć na chwilę zapomnieć o smutnej rzeczywistości. Jutro wracamy do Londynu, a to oznaczało koniec mojej pięknej przygody.

- Musisz mieć jakieś zabawne zdjęcie na pamiątkę. To co wracamy na ląd? Pewnie jesteś głodna?

- Zgadłeś.

- Włoch, Chińczyk? Co wybierasz?

- Nie wchodzi w rachubę. Jeśli jedzenie, to tylko amerykańskie! Na przykład jakaś smakowita typowo amerykańska kanapka. Mam to nawet na mojej liście - powiedziała z uśmiechem, który przyprawił go o utratę tchu.

Patrzył na mnie i czułam, że między nami jest coś więcej. W tej chwili nie liczyło się nic poza nami, jakbyśmy byli na tym statku tylko my, on i ja. Poczułam jego dłoń na moim policzku i przeszył mnie słodki dreszcz. Zaraz potem objął mnie i przyciągnął do siebie, a jego oczy, zapatrzone we mnie, zadawały mi wciąż jedno pytanie. Pech chciał, że jakieś dziecko potknęło się i upadło nam prosto pod nogi.

- Jeszcze chwila i będziemy na miejscu - wyszeptał.

Pokiwałam głową, ale nie udało mi się wydobyć z siebie ani słowa.

Dopłynęliśmy i Jude złapał taksówkę, ale zanim do niej wsiedliśmy, zrobił mi zdjęcie. W drodze nie rozmawialiśmy ze sobą, za to jak wysiedliśmy, Jude, jakby nigdy nic, wziął mnie za rękę. Nie cofnęłam jej, ale minął mi apetyt i gdy usiedliśmy w restauracji, zamiast jeść, tylko skubałam swoją gigantyczną, wykwintną kanapkę.

- Coś cię gryzie? - zapytał. - A może jesteś zmęczona? Czy zrobiłem coś nie tak?

- Jesteś wspaniały, Jude - powiedziałam cicho. - Przez chwilę byłam myślami daleko stąd. Chciałbyś o czymś porozmawiać?

- Czasem dobrze jest razem pomilczeć.

- Wiem, moja gadatliwość może być męcząca, jestem niereformowalna.

- Całe szczęście, bo inaczej pewnie byśmy się nie poznali.

- I siedziałbyś teraz na zebraniu, zamiast jeść ze mną lunch. A jak się ma twoja radość życia? Robisz postępy?

- Mój zachwyty nie ma granic... - powiedział, ujmując mnie za rękę. W jego oczach znowu dostrzegłam pożądanie i poczułam, że robi mi się słabo. -

Powiedz, co chciałabyś robić dziś po południu? - Pragnął nie tylko jej seksownego ciała. Chciał także chronić ją i dbać o nią do końca swoich dni. Chciał, żeby była szczęśliwa. - Możemy wynająć łódkę i popływać po jezioru w Central Parku albo zjeść lody, leżąc sobie na trawie i patrząc w niebo. Tak, koniecznie musisz zjeść lody, to przecież amerykański przysmak narodowy.

- Zaimponowałeś mi.

- Rozumiem, że to znaczy tak, ale przedtem musimy kupić coś dla wnuczki Heather.

- Może jakąś srebrną bransoletkę od Tiffany'ego albo coś w tym stylu.

Wkrótce wychodziliśmy ze sklepu z piękną torbą z logo „Tiffany & Co”, w której znajdowało się ozdobne, turkusowe pudełko, a w nim mała, turkusowa sakiewka ze srebrną łyżeczką z czerwonym jabłuszkiem.

- Czuję się, jak Audrey Hepburn, no może z wyjątkiem włosów...

- Kocham twoje włosy - szepnął. - Każdy loczek z osobna. Poczułam, jak ogarnia mnie fala gorąca.

- ...i małej czarnej - próbowałam mówić dalej, ale głos mi drżał.

- Masz przecież małą czarną i chciałbym cię prosić, żebyś włożyła ją dziś wieczorem.

- Dziś wieczorem?

- Tak, chcę cię zabrać na kolację w wyjątkowe miejsce - szepnął mi wprost do ucha.

Spędziliśmy cudowne popołudnie w parku, śmiejąc się i rozmawiając, ale nie o biznesie czy filmach, tylko o sobie. Potem Barney zawiózł nas przez most Brookliński do pływającej restauracji, skąd mogłam podziwiać mieniący się o tej porze od świateł Manhattan.

- To był naprawdę wspaniały dzień, Jude. Nigdy go nie zapomnę.

- Dzień jeszcze się nie skończył. I całe szczęście, bo została nam jeszcze jedna pozycja na liście. - Uśmiechnął się i sięgnął po moją dłoń.

- Co takiego?

- Przejazdźka dorożką.

Cudownie było po wszystkich przeżyciach sunąć w ciszy pustymi alejkami parku i wsłuchiwać się w rytmiczny stukot końskich kopyt.

- Talie?

Uniosłam głowę z jego ramienia i spojrzałam mu w oczy.

- Wracając do mojego programu, dzisiejszy dzień mógłbym umieścić powyżej wszelkich skal.

- Więc lepiej już być nie może?

- Może ty mi odpowiesz na to pytanie?

Wiedziałam, co ma na myśli, ale przecież moje fantazje erotyczne nie mogły mieć nic wspólnego z rzeczywistością. Choć pragnęłam tego całym sercem, to jednak wydawało mi się, że nie jestem jeszcze gotowa, by te marzenia się spełniły.

Jude nie należał do ludzi, którzy nie potrafią czekać. Zdążyłam się o tym przekonać w ciągu tych trzech, intensywnych dni. Poczułam jego gorące usta. Całował mnie delikatnie po oczach, włosach, policzkach, aż wreszcie dotknął moich warg. Zaledwie je musnął, jakby chciał zapytać, czy to jest właśnie to, czego pragnę.

Ale ja pragnęłam znacznie więcej i już wiedziałam, że czekałam na ten pocałunek przez całe życie. Był czysty, nieskazitelny, doskonały. Cofnęłam się, ale nie dlatego, że nie chciałam spędzić z Jude'em nocy, lecz dlatego, że narastające we mnie pragnienie było szalenie intensywne. Obawiałam się, że nie będę umiała nad sobą zapanować.

- Talie...

- Tak... - Kciukiem przejechał po mojej dolnej wardze.
- Jesteśmy u celu.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co ma na myśli. Zrozumiałam, gdy powóz się zatrzymał.

Poszliśmy prosto do hotelu, ale Jude niespodziewanie powiedział:

- Zobaczymy się jutro rano. Dobranoc.

Czułam się zdruzgotana. Puściłam na siebie lodowaty prysznic, aż zaczęłam szczekać zębami. Potem otuliłam się kołdrą, jednak o spaniu nie było mowy. Miotalam się w łóżku jak tygrys w klatce. Włączyłam w końcu telewizor w poszukiwaniu jakiegoś filmu, który odciągnąłby moją uwagę od minionych wydarzeń.

Jude stał pod zimnym prysznicem, wyrzucając sobie, że wypuścił ją z ramion. Nie chciał jednak, by zrobiła cokolwiek wbrew sobie, choć o niczym bardziej nie marzył jak o tym, by zedrzyć z niej ubranie i kochać się z nią. Jeden pocałunek wywołał w nim tak ogromne pożądanie, że z trudem zapanował nad sytuacją. Jej miękka uległość, rozpalone oczy i drżący głos pozwoliły mu odgadnąć, że i ona go pragnie, ale za bardzo mu na niej zależało, by naciskać na tę jedną wspólną noc. Chciał wiedzieć, że to pragnienie na całe życie. Tak wiele zmieniła ta mała, cudowna kobieta...

Musi jej o tym powiedzieć, musi...

Z impetem otworzył drzwi do pokoju Talie. Stała przed nimi, jakby czekała, że przyjdzie i weźmie ją w ramiona.

- Jude, powiedz mi - zapytałam z wypiekami na policzkach - co takiego zobaczyłeś wczoraj na tarasie widokowym Empire State?

- Zobaczyłem całkiem inne miasto. Miasto, jakiego dotąd nie znałem. Odbite w twoich oczach, odwrócone, jak moje życie... Powiedz mi, o czym marzysz, gdy na niebie lśni księżyc i gasną światła?

- O takiej chwili jak ta - szepnęłam, chwytając go za rękę. - Magicznej i niepojętej.

- Masz zimne dłonie...

- Więc je ogrzej... kochaj mnie, choć przez tę jedną jedyną noc, Jude, żeby spełniło się moje marzenie.

Poczułam, jak jego ręce ciasno oplatają moje ciało, i usłyszałam jego głębokie westchnienie.

- Jesteś nieprawdopodobnie cudowna, Talie.

Mama włożyła błękitny płaszcz i kapelusz dobrane kolorem do jej oczu. Wciąż jeszcze miała opory, by opuścić dom, ale tym razem postanowiła się przemóc. Jude był dla niej ujmująco dobry i cierpliwy ponad miarę. Nie pospieszał jej, ale też nie pozwalał się wycofać. Oglądał z nią stare filmy, które kochała, ale potem wyciągał na wspólny spacer po ogrodzie. Kupił specjalnie dla niej komputer i nauczył ją, jak ma się nim posługiwać. Wyszukał też grupę wsparcia dla osób z podobnymi problemami. Ale nie chodziło o agorafobię, lecz o kobiety, które straciły swoje pierwsze dziecko. Mama uwielbiała Jude'a i tylko dla niego zgodziła się wypróbować taką terapię. Rozmawiał z nią również o naszym ślubie, pytał o rady i prosił o pomoc.

Nigdy nie powiedziałam, że za niego wyjdę, ale moje milczenie wziął za zgodę i planowo zabrał się do dzieła, jakby chodziło o przejęcie firmy. Jak można walczyć z takim mężczyzną? Mówię mu, żeby się już nie martwił i nie przychodził następnego dnia, a on jak zwykle stoi u moich drzwi. Buduje tunel z płótna, żeby mama mogła wyjść do ogrodu i popatrzeć na kwiaty. Wiezie nas samochodem z przyciemnianymi szybami na najnowszy film, kupuje dom z oddzielnym skrzydłem dla mamy i prosi ją o pomoc w znalezieniu osoby, z którą czułaby się bezpiecznie. A potem zabiera mnie do Tiffany'ego i nie chce

wyjść, póki nie wybiorę zaręczynowego pierścionka i obrączek. Czy jest na świecie kobieta, która potrafiłaby się temu oprzeć? Jude to taki facet, który potrafiłby przekonać pokonanego, że odniósł zwycięstwo. Nawet moja matka obiecała solennie, że po ślubie pozwoli mi odejść.

Płócienny tunel zmienił się latem w ażurową pergolę porośniętą pnączami. W dniu ślubu przystrojono ją girlandami z kwiatów, gałęzi ostrokrzewu i świerku i wstążkami ze szkockiej kraty dokładnie takiej, z jakiej uszyte zostały suknie drухen.

Jude odwrócił się od ołtarza i patrzył na mnie z taką miłością, jakbym była jego największym skarbem. Miałam na sobie prostą sukienkę w kolorze kości słoniowej i jasny, aksamitny płaszcz do ziemi. W moich niesfornych włosach, które Jude tak bardzo kochał, poupinane były małe, kremowe różyczki i gałązki bluszczu. Spokojnie, z mamą pod rękę, stapałam nawą kościoła i nie mogłam oderwać od niego oczu.

